NIE TYLKO NA EKRANIE, LECZ I W RZECZYWISTOŚCI SPOTKAŁA SIĘ Z POLSKIMI MIŁOŚNIKAMI FILMU ZNAKOMITA ARTYSTKA LUBOW ORŁOWA, BAWIĄCA W POLSCE PODCZAS TEGOROCZNEGO FESTIWALU FILMÓW RADZIECKICH

Zdjęcie z filmu „Spotkanie nad Łabą"

FILM

NR 43 (256) • ROK VIII
25 PAŹDZIERNIKA 1953
CENA 1,10 zł

OPOLSKA STARÓWKA. Opole — to jedno z najpiękniejszych miast Ziemi Śląskiej. Budowę kamieniczek rynku rozpoczął w XV wieku piastowski książę Jan Kropidło. Podczas ostatniej wojny rynek opolski uległ temu samemu losowi, co warszawska Starówka. Dźwiga go z ruin polski robotnik, a artysta przywraca mu zabytkową szatę. (Zdjęcia: J. Pyrkosz)

ZMIENIŁO SIĘ W KOMAROWIE. W Komarowie, małej wiosce na Lubelszczyźnie, podobnie jak i w innych wsiach polskich skończyły się czasy znachorów i babek. Nikt już nie poi dzieci odwarem z maku, ani nie okadza ich zielem. Dziś matki roczą tam w izbie porodowej pod opieką lekarza. Władza ludowa wyzwoliła wieś z wiekowego zacofania. (Zdj.: N. Gałas)

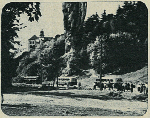

Z NOWEJ HUTY DO OJCOWA. Wielką popularnością cieszą się wśród robotników Nowej Huty niedzielne wycieczki organizowane przez Rady Zakładowe. Dziś w programie wyjazd do Ojcowa. Pierwszych wrażeń dostarcza droga wijąca się malowniczymi serpentynami. Wokół potężne skały wapienne. (Zdj.: H. Makarewicz)

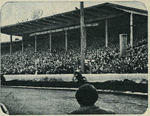

KAPAŁA — MISTRZEM POLSKI. Tylko 75 tysięcy szczęśliwców zdobyło bilety na stadion olimpijski we Wrocławiu, gdzie rozegrano zawody o mistrzostwo Polski na żużlu. Biegi wykazały, że stawka zawodników jest wyrównana. Po zaciętych walkach na torze — mistrzostwo zdobył Florian Kapała. (Zdj.: J. Pyrkosz, S. Sławkowski)

PO ROZEJMIE. Delegaci Polski do Komisji Państw Neutralnych rozpoczęli pełnienie obowiązków w Korei. Przewodniczącym delegacji Polski, która współpracuje z delegacjami Czechosłowacji, Szwecji i Szwajcarii, jest gen. Wągrowski. Oto moment przyjazdu Polaków do Korei.

POLSKA KRONIKA FILMOWA 44/53

Montaż: W. Kaźmierczak. Tekst: J. Szelubski. Czyta: A. Łapicki. Montaż dźwięku: S. Zawarski

Patrząc na Kronikę...

TEMATY KRONIKI: Opolska Starówka, Spółdzielcy z Piotrkowic, Zmieniło się w Komarowie, Z Nowej Huty do Ojcowa, Kapała mistrzem Polski, Po rozejmie, Zamiast deszczu.

Z przyjemnością stwierdzić wypada, że Polska Kronika Filmowa znowu rozwinęła skrzydła do górnych lotów i że nie było kwestią przypadku, iż poprzedni jej numer zasłużył na pochlebną ocenę. Ostatnie wydanie Kroniki przynosi szereg ciekawych reportaży, bardzo dobrych zdjęciowo, konsekwentnie przeprowadzonych tematycznie, umiejętnie podpatrzonych i zbliżających widza do żywych, nie „papierkowych" ludzi.

Takim żywym, bliskim nam tematem jest reportaż o spółdzielcach z Piotrkowic. Widzimy ich przy pracy na polu i w obejściu. Niedyskretnie podglądamy karmienie koni (piękne zdjęcie!), uczestniczymy następnie w wyjeździe spółdzielców do Opery Poznańskiej i w tej części reportażu udziela nam się nastrój serdecznej więzi, która łączy zawodowych artystów Opery z ich amatorskimi kolegami. Niestety, na minus tematu zapisać musimy fakt, że o pracy artystycznej spółdzielców dowiadujemy się jedynie z komentarza. Dlaczego zamiast popisu amatorów pokazano nam fragment baletu „Jezioro łabędzie" w wykonaniu artystów zawodowych? Niewątpliwie był to piękny fragment Kroniki, niewątpliwie operator M. Wiesiołek wykazał tu wielkie umiejętności artystyczne, ale nie o to chyba chodziło. Chodziło, zdaje się, o pokazanie spółdzielców - artystów (tak wynikało z komentarza) — tymczasem zaś pokazano ich tylko w roli widzów. W tym temacie można mieć ponadto zastrzeżenia do podkładu muzycznego w pierwszej części. Nie odpowiada on treścią muzyczną wsi polskiej. Nosi charakter wybitnie wschodni i najwyraźniej nie „gra" z tego rodzaju tematem.

Tym razem temat krajoznawczy („Z Nowej Huty do Ojcowa") potraktowany został przez operatora z wielkim pietyzmem dla piękna naszego kraju. Malownicze, pełne głębi pejzaże — to świadectwo wysokiego kunsztu artystycznego operatora, a ukazanie na ich tle bliskich nam ludzi — to jego zasługa. Dla widza zaś — to odczucie piękna gór i często źródło ich poznania. Wyścigi motocyklowe, a szczególnie na torze żużlowym, to idealny temat do emocjonującego sprawozdania filmowego. Trzeba przyznać, że operatorzy potrafili wykorzystać walory tematu. Doskonałe i dowcipne są zdjęcia na wirażach, bardzo dobrze ujęte zdjęcia na prostej, kiedy to kamera przez dłuższy czas podąża za pędzącym zawodnikiem. Szczególnie wyścig na ostatnich metrach przed metą wciąga widza w atmosferę emocji na stadionie. Podkreślić jeszcze należy, że komentarz do tego tematu jest bardzo dowcipny.

Z PRODUKCJI

„Bielawa" we wrocławskim atelier

Ekipa realizatorska nowego filmu polskiego *Bielawa* ukończyła już zdjęcia plenerowe.

Obecnie przeniosła się ona do atelier we Wrocławiu, gdzie nakręcać będzie zdjęcia w dekoracjach. Jest to pierwszy film fabularny realizowany w nowym atelier WFF we Wrocławiu.

Produkcja filmów szkolnych

Wytwórnia Filmów Oświatowych ukończyła we wrześniu realizację filmu szkolnego pt. *Dlaczego latamy?* W trakcie prac końcowych znajdują się filmy: *Działka szkolna* i *B.S.P.O.*

Ogółem do grudnia br. wyprodukuje się 10 filmów szkolnych, przeznaczonych do eksploatacji w szkołach jako pomoce naukowe.

„Przegląd Kulturalny" WFO

Wytwórnia Filmów Oświatowych realizuje już drugi z kolei numer filmowego „Przeglądu Kulturalnego". W chwili obecnej ekipy realizatorskie pracują nad poszczególnymi tematami, które złożą się na całość „Przeglądu". I tak: reżyser Jerzy Popiel-Popiołek pracuje wraz z operatorem Wiktorem Prejsem nad zdjęciami tematu o Andrzeju Fryczu Modrzewskim, według scenariusza d-ra Voise. Drugi temat zatytułowany „Arianie" opracowuje na podstawie scenariusza mgr-a Ogonowskiego — reżyser Usorowski. Trzecim wreszcie tematem tego numeru „Przeglądu" będzie Kodeks Boema. Chodzi tu o kodeks praw przyrody z dziedziny astronomii, opracowany przez kosmografa XV wieku Marcina Dehaima, zwanego Marcinem de Boem. Scenariusz napisał Stanisław Lenartowicz, który jest również reżyserem tematu. Zdjęcia Mieczysława Vogta.

*

W opracowaniu scenariuszowym znajduje się obecnie trzeci numer „Przeglądu Kulturalnego", produkowanego przez Wytwórnię Filmów Oświatowych. Na treść tego numeru złożą się następujące tematy: 1. W pracowni polskich plastyków, 2. Frombork — siedziba Kopernika, 3. Z zespołem „Artosu" na wsi.

Trzeci numer „Przeglądu" ukaże się na ekranach w grudniu br.

Produkcja foto-przezroczy

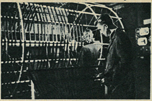

Taśmy foto-przeźroczy suszą się na bębnach

W sklepach wydawnictw artystyczno - graficznych Domu Książki ukazały się w sprzedaży foto-przeźrocza, stanowiące cenną pomoc w szkoleniu zawodowym.

Przeźrocza, produkowane w Państwowych Zakładach Foto-przeźroczy, obejmują na krótkiej taśmie filmowej 30 obrazów o różnej tematyce: przeźrocza o Polsce i świecie współczesnym, o Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej, o ludziach nauki i postępu, przeźrocza techniczno-zawodowe dla celów szkoleniowych, oświatowe, które mogą również służyć jako pomoc naukowa dla szkół ogólnokształcących, przeźrocza popularyzujące wiedzę rolniczą, higienę i bezpieczeństwo pracy, sport, wreszcie przeźrocza rozrywkowe, obejmujące bajki i powiastki dla dzieci, słowem — dla każdego coś interesującego.

Technika wyświetlania przeźroczy jest bardzo prosta i łatwa. Do tego celu służą rzutniki, produkowane również przez Państwowe Zakłady Foto-Przeźroczy. Cieszą się one dobrą opinią u fachowców i są bardzo proste w obsłudze. Coraz więcej świetlic i kół TPPR zaopatruje się w rzutniki, coraz więcej przeźroczy rozchodzi się w teren.

Na ulicach warszawskich

Podobnie jak w czasie Dni Filmów Polskich, tak i w okresie Festiwalu Filmów Radzieckich — w Warszawie, na narożniku Alei Jerozolimskich i ulicy Marszałkowskiej zainstalowano piękną reklamę świetlną Festiwalu — obok ekranu reklamowego. Od zmroku świeci się tam czerwona pięcioramienna gwiazda, od której biegną promienie do napisu: Festiwal Filmów Radzieckich.

Na Placu Konstytucji zainstalowano mały ekran, przed którym co wieczór gromadzą się rzesze widzów. Wyświetla się tam kreskówki radzieckie, a w kiosku poniżej ekranu sprzedaje się karnety festiwalowe.

Ulice Warszawy zdobią hasła Miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej i Festiwalu Filmów Radzieckich.

Konkurs filmu naukowego

W konkursie filmu naukowego i oświatowego, który odbył się w Londynie w drugiej połowie ubiegłego miesiąca, Polska prezentowała następujące filmy: *Wesoła II*, *Wychów prosiąt*, *Na kurzej fermie* i *Egzamin*.

W konkursie brał udział również Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.

Ogromne powodzenie filmów festiwalowych

Festiwal Filmów Radzieckich trwa już w całym kraju od dwóch tygodni. Przed kinami, w których wyświetlane są filmy festiwalowe gromadzą się codziennie setki widzów. Niektóre filmy cieszą się tak wielkim powodzeniem, że o nabycie biletów jest bardzo trudno. Np. frekwencję na filmie *Admirał Uszakow* trudno byłoby porównać z frekwencją jakiegokolwiek innego filmu. Kinowa publiczność polska, która chce zobaczyć wszystkie dzieła przodującej radzieckiej kinematografii, tłumnie odwiedza i kina pozafestiwalowe, prezentujące w okresie trwania Festiwalu wyłącznie filmy radzieckie. Nie znamy jeszcze dokładnych liczb, dotyczących frekwencji festiwalowej, niemniej na podstawie obserwacji można wnioskować, że sukces jest wielki.

Ekipa „Uczty Baltazara" wróciła znad morza

Ekipa realizatorska *Uczty Baltazara* z reżyserem Jerzym Zarzyckim na czele dokonała nad morzem zdjęć sztormowych. Jak wiadomo, w ostatnim czasie ekipa dokonywała zdjęć plenerowych w Warszawie. Po zakończeniu pracy nad morzem ekipa wróciła do Łodzi, gdzie nakręca się zdjęcia w atelier.

WFD informuje

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, Przedsiębiorstwo Państwowe w Warszawie, informuje, że pieśń pt. „Pochód przyjaźni", nagrana w filmie ŚLUBUJEMY, skomponowana została przez Tadeusza Sygietyńskiego do słów Edwarda Fiszera. Nazwiska autorów nie zostały zamieszczone w napisach czołowych filmu ŚLUBUJEMY wskutek niedopatrzenia, za które Wytwórnia czuje się w obowiązku udzielić autorom zadośćuczynienia poprzez publikację niniejszego komunikatu.

Dwa nowe filmy

Wytwórnia Filmów Fabularnych zakończyła realizację nowego pełnometrażowego filmu polskiego.

Jest to film — *Domek z kart* — ekranizacja głośnej sztuki Emila Zegadłowicza w reżyserii Erwina Axera.

Film *Piątka z ulicy Barskiej*, nakręcony na podstawie książki Kazimierza Koźniewskiego, w reżyserii Aleksandra Forda — znajduje się obecnie w ostatnim stadium produkcji, tj. w okresie montażu i udźwiękowienia.

Scena z nowego filmu polskiego DOMEK Z KART

O rozbieżnościach pozornych i rzeczywistych

Duża frekwencja na słabym filmie austriackim *Zagubione melodie* przeraziła niektórych przedstawicieli naszej krytyki filmowej i skłoniła ich do zatrąbienia na alarm w sprawie rozbieżności między oceną krytyki a oceną publiczności. Czy sprawa rzeczywiście jest alarmująca i warta załamywania rąk?

Zgodzić się trzeba, że istotnie obserwujemy u nas nierzadko rozbieżności między oceną krytyki, a frekwencją w kinie. Podkreślam — frekwencją. Ale nie oznacza to jeszcze, że także między oceną krytyki a oceną widza. Zdarza się bowiem, że widz nasz, spragniony śmiechu, lekkiej piosenki czy wątku miłosnego, których tak bardzo skąpiła mu ostatnio produkcja nasza i innych krajów demokracji ludowej, uwikłana w dziecięcą chorobę schematyzmu — gdy pojawi się na ekranach jakikolwiek reprezentant potraktowanych przez nas po macoszemu gatunków — z zapałem pędzi go obejrzeć. Ale pamiętajmy, że ten sam widz często wychodzi z tego samego kina, do którego tak pędził, z uczuciem niezadowolenia — a tak było nie tylko przy *Zagubionych melodiach* — i mówi, że film jest słaby, a więc z krytyką się zgadza. Nie mieszajmy więc frekwencji z pochwałą filmu.

Publiczność nie jest zresztą jakąś jednolitą masą. Są wśród niej ludzie o takich i innych gustach i guścikach, (jeden lubi dramaty, a drugi — komedie), są widzowie mniej lub więcej wyrobieni politycznie i kulturalnie. Trzeba równać do przodujących i nie mieszać w rachunek tych, którzy ciągle wloką się na szarym końcu. Nie zapominajmy, że sporo jest u nas jeszcze kapitalistycznych przeżytków, także w dziedzinie postulatów stawianych przez niektórych widzów naszej sztuce filmowej. Nie zapominajmy, że wielu naszych widzów kinowych wychowywało się filmowo na amerykańskich czy przedwojennych polskich naturalistycznych kiczach, łzawo sentymentalnych lub bezmyślnie rozrywkowych. Nie zapominajmy wreszcie, że mamy i takich widzów, którzy nie doceniają jeszcze w pełni znaczenia walki, trudnej i nie bez potknięć toczącej się o ideowe oblicze socjalistycznej sztuki filmowej. Wszyscy oni chodzą do kina i tworzą frekwencję. Jeśli zaś chodzi o opinię współczesnego widza, to znacznie bardziej miarodajne są dyskusje w fabrykach czy szkołach, na których krytyka nasza wiele może się jeszcze nauczyć.

Jaka jest rola dobrej krytyki? Czy tylko iść owczym pędem za wskaźnikami frekwencji? Czy iść za gustem tych widzów, którzy wloką się w ogonie i ciągną wstecz? Czy też starać się kształtować opinię publiczną, pomagać w słusznym hierarchizowaniu dzieł sztuki, uczyć patrzeć na nie, pomagać szacować ich wymowę polityczną i artystyczną?

Wydaje się, że nie gubiąc ani na moment z pola widzenia widowni i biorąc ją w rachubę we wszelkich rozważaniach filmowych (filmy robimy przecież dla widzów, a nie dla krytyków) — zadaniem naszej krytyki jest torować wraz z przodującymi widzami drogę nowej sztuce filmowej, socjalistycznej w treści i narodowej w formie, sztuce o wysokich walorach ideowo - artystycznych. Torować tę drogę poprzez wszystkie przeszkody i opory, często mające swe źródło tak wśród widzów, jak i wśród krytyków, w starej przeszłości z jej rekwizytami. Zadaniem naszej krytyki jest więc m. in. podnosić kulturę filmową najszerszych mas naszego społeczeństwa.

I dlatego rozbieżności między oceną krytyki a oceną niektórych widzów są nieuniknione i nie trzeba z nich robić tragedii. Trzeba natomiast tym widzom pomóc lepiej widzieć. Znacznie bardziej niebezpieczne są te rozbieżności, w których — w konfrontacji z dojrzałym widzem — racji nie ma niedojrzały krytyk. Przypominamy: krytyk - wychowawca, krytyk-fachowiec. Tych rozbieżności nie brak, niestety, w naszej praktyce filmowej. I tu należy przede wszystkim bić na alarm.

I. KAR.

ROZMOWA Z ALEKSANDREM PTUSZKO

Przybyła do Polski na okres Festiwalu Filmów Radzieckich delegacja filmowców z ZSRR cały dzień ma skrzętnie wypełniony urozmaiconym programem: spotkania z widzami kinowymi, zwiedzanie kraju, spotkania z artystami i twórcami filmowymi, no i pokazy polskich filmów fabularnych i dokumentalnych.

Wśród tych licznych i absorbujących punktów planu dziennego trzeba jeszcze znaleźć miejsce nie tylko dla odpoczynku i spraw osobistych, lecz także — dla prasy. Jej przedstawiciele — choć potrafią zjawić się z prośbą o rozmowę w najmniej oczekiwanym momencie — są przyjmowani ze zrozumieniem i w miarę możności bez ograniczeń czasu na rozmowę.

Dla tygodnika „Film" delegacja odstąpiła jedyną wolną w tym dniu godzinę — między obiadem a pokazem *Sprawy do załatwienia*. Po chwili ogólnej rozmowy dzielimy się na mniejsze ożywione grupki, rozmawiając z osobna z każdym delegatem.

Przysiadam się do reżysera Aleksandra Ptuszko. Czasu na rozmowę jest mało, a pytań i problemów wiele. Wobec tego, że znakomity twórca, autor m. in. *Nowego Guliwera*, *Złotego kluczyka* i *Czarodziejskiego kwiatu*, obiecuje napisać artykuł dla naszego pisma o swojej pracy nad filmową baśnią *Sadko* — pierwsze pytanie dotyczy więc dalszej sprawy, żywo interesującej wszystkich naszych widzów.

— Jaki nowy film ma Pan na warsztacie?

— Pracuję teraz nad barwnym filmem o baśniowym bohaterze starej Rusi — Ilii Muromcu. Ta autentyczna i działająca w X wieku postać — z biegiem lat zatracała cechy ściśle historyczne, a obrastała w legendę. Lud wyidealizował Ilię Muromca, nadał mu cechy, których nie posiadał, uczynił go bohaterem swych pieśni, opowiadań i gawęd. Ich liczba, znana nam tylko w przybliżeniu, przekracza dziś ilość pięciu tysięcy odmian i rodzajów.

— Jak widać, coraz bardziej wciąga Pana tematyka ludowej baśni...

— Tematyką tą interesuję się od dawna, sam jestem zapalonym miłośnikiem, zbieraczem i badaczem ludowych form literackich. Mimo to, ilekroć chcę sięgnąć do jakiegokolwiek tematu folklorystycznego — ilość materiału po prostu przytłacza. Stąd też scenariusz nabrał cech heroicznego poematu, wzorowanego na stylu byliny, opowiadającego o bohaterze walczącym o wolność ojczyzny.

Aleksander Ptuszko

Fot. E. Hartwig

— A strona aktorska filmu? Jest to chyba poważny problem?

— Bez wątpienia. Po powrocie do kraju i zakończeniu pisania scenopisu, trafię właśnie na intensywny okres przedzdjęciowy. Zdaję sobie sprawę, że problem aktorski, a przede wszystkim obsadzenie głównej roli — to rzecz decydująca. Muszę dołożyć starań, by więcej uwagi poświęcić pracy z aktorem. W filmie „Sadko" nie zrobiłem tego w dostatecznej mierze, zbyt może dając się ponieść zagadnieniom kompozycji obrazu, walorom malarskim — ze szkodą dla plastycznego ukazania przeżyć aktora.

— Czy ma Pan już upatrzonego artystę do tytułowej roli?

— Jeszcze nie. Liczę się z tym, że znalezienie odtwórcy dla postaci Ilii Muromca nie będzie łatwe.

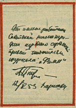

Stawiam szczególnie duże wymagania dla tej roli, toteż nie chcę zaniedbać żadnej możliwości, by znaleźć właściwego aktora. W tym celu opracowałem nawet szeroki plan działania. Otóż chcę namalować (tu drobna dygresja: jestem w ogóle malarzem) portret Ilii Muromca takiego, jak go sobie wyobrażam. Reprodukcja portretu zostanie rozesłana do wszystkich teatrów zawodowych i amatorskich, do klubów i świetlic. Dołączę do tego tekst eksplikacji reżyserskiej odnoszącej się do tej roli i potrzebne dane. Spodziewam się, że otrzymam z terenu wiele interesujących zdjęć kandydatów. Przez konkurs, a następnie przez eliminację wybiorę po próbnych zdjęciach najlepszego wykonawcę do tej roli.

— Wspomniał Pan o sobie jako artyście malarzu. Czy pracuje Pan obecnie i w tej dziedzinie sztuki?

— Praca w filmie jest tak bardzo pochłaniająca, że nie pozostaje prawie miejsca na uboczne zainteresowania. Jestem z konieczności malarzem... poprzez film. Trzeba zaznaczyć, że film barwny daje duże możliwości dla pracy malarskiej. Na przykład przy filmie „Sadko" współpracowało aż czterech konsultantów plastycznych, nie licząc operatora i mojej osoby. Ale, oczywiście, korzystam z każdej okazji, by oderwać się od filmu do innej pracy artystycznej. I tak, niedawno skomponowałem dla opery w Leningradzie oprawę sceniczną i kostiumową fantastycznego baletu „Ali Batyr" (Ali-bohater). Mówiąc ściślej — inscenizacja ta leżała i w moich planach twórczych, jako filmowca.

— Jeszcze jedno pytanie na zakończenie. Wiemy, że był Pan od dawna pionierem filmu kukiełkowego w ZSRR. Znamy wszyscy pełnometrażowy film kukiełkowy „Nowy Guliwer", słyszeliśmy o „Złotej rybce". Dlaczego ten gatunek filmowy nie jest obecnie w Związku Radzieckim kontynuowany ani przez Pana, ani przez nikogo innego?

— Przyczyniła się do tego wojna. Została zniszczona nie tylko baza produkcyjna tej dziedziny filmowej, rozproszył się także kolektyw realizatorski. Dziś zajmuję się całkowicie filmem fabularnym, a inni też obrali nowy kierunek pracy twórczej. Nie znaczy to, że nic się nie robi w tej dziedzinie. Podejmujemy obecnie produkcję filmów kukiełkowych. W wytwórni „Sojuzmultfilm" zaczęto już realizację trzech takich filmów. Robią je młodzi twórcy, studenci WGIK-u, jako prace dyplomowe. Przewiduję, że nastąpi szybkie ożywienie tej ciekawej dziedziny filmowej.

●

Na tym kończymy rozmowę. Jeszcze tylko prośba o skreślenie kilku słów do naszych czytelników. Energicznym pociągnięciem pióra reż. Ptuszko pisze:

„W imieniu pracowników radzieckiej kinematografii przekazuję serdeczne pozdrowienia Czytelnikom pisma „Film".

Rozmowę przeprowadził
JERZY ZEN

FILM W „PAŃSTWIE“ ADENAUERA

NAPISAŁ

KARL HEINZ BUSCH

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Berlin, w październiku.

KAŻDY, kto obserwuje zachodnio-niemiecką produkcję filmową, kto interesuje się wyświetlanymi w zachodnich Niemczech filmami, kto orientuje się w warunkach pracy zachodnio-niemieckich filmowców i zna dobrze to środowisko, kto wreszcie stale przegląda rubryki filmowe w prasie codziennej i periodycznej — ten musi dziś stwierdzić jedno: w zachodnio-niemieckim życiu filmowym zaszły poważne zmiany.

W ciągu ostatnich miesięcy bowiem w środowisku filmowym zachodnio-niemieckim nastąpił pewien rozłam. Filmowcy z Trizonii znaleźli się w dwóch różnych obozach, a granica dzieląca te dwa obozy pogłębia się z każdym dniem w miarę dalszej amerykanizacji filmu zachodnio-niemieckiego.

Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej środowisku filmowemu w zachodnich Niemczech.

Nie tak dawno w zachodnim Berlinie jakiś nieznany nikomu „dyrektor“ Lüdecke wraz ze swą sekretarką założyli przedsiębiorstwo pn. „Georgia-Film“. Przedsiębiorstwo istniało wprawdzie tylko 10 dni, ale w ciągu tego czasu para oszustów zdołała dokonać malwersacji finansowych na kilkaset tysięcy marek. Ofiarą tych oszustów padli naiwni kandydaci na aktorów, reżyserów, operatorów i innych pracowników filmu, od których Lüdecke wyłudził kaucje, ofiarą padli drobni ciułacze, których para oszustów otumaniła perspektywą olbrzymich zysków i którzy zaangażowali w „przedsiębiorstwo“ swe oszczędności, ofiarą „Georgia-Filmu“ padły wreszcie zachodnio-berlińskie firmy handlowe, od których sprytny Lüdecke potrafił wyciągnąć większe i mniejsze kwoty tytułem opłat za reklamę w filmach, co nigdy nie miały być nakręcone.

Historia, którą opowiedziałem wyżej, należy do codziennych niemal sensacji filmowych we wszystkich większych miastach Trizonii. W Hamburgu czy w Bremie, w Hanowerze czy we Frankfurcie nad Menem — co kilka dni jakiś „dyrektor“ filmowy w ten czy w inny sposób (zależy to od jego pomysłowości) żeruje na naiwności i głupocie ludzkiej. Historia „dyrektora“ Lüdecke jest bardzo charakterystyczna dla atmosfery życia filmowego w „państwie“ Adenauera, w tej półkolonii kapitału amerykańskiego.

CZOŁOWA POSTAĆ

Atmosfera oszustw, złodziejstw i innych przestępstw, panująca w świecie filmowym Trizonii — nie jest jedyną negatywną stroną życia tego świata. Jest ona drobnostką w porównaniu do innych, bez porównania niebezpieczniejszych objawów, jakie należy zanotować omawiając film zachodnio-niemiecki.

Od pewnego czasu króluje w nim niejaki Karl Ritter, którego życiorys i kariera filmowa nie jest dla nikogo tajemnicą. Karl Ritter, b. członek NSDAP, chlubiący się niskim numerem swej partyjnej legitymacji, był czołowym reżyserem UFY w czasach hitlerowskich. Karierę swą zawdzięczał licznym filmom, w których gloryfikował faszyzm w ogóle, partię hitlerowską, gestapo i SS. Hitler i Himmler wielce sobie cenili usługi Rittera. W grudniu 1938 r. Ritter pisał do Hitlera w ten sposób: „Nakręcając mój ostatni film „Pour le mérite“ — miałem przed oczami Twą wielką postać i myślałem tylko o tym, co Ty, Führerze, powiesz o mym filmie“.

Po upadku führera i Trzeciej Rzeszy — Karl Ritter uciekł do Argentyny w obawie przed stryczkiem, który mu się słusznie należał. Ponieważ jednak wkrótce przekonał się, że Amerykanie najczulszą opieką otaczają hitlerowskich generałów i polityków, których przecież gloryfikował w swych filmach — przyjechał do Trizonii, gdzie oczywiście przyjęto go z otwartymi ramionami. Dziś jest już czołową postacią trizońskiej kinematografii.

Nie jest on — rzecz jasna — jedynym hitlerowcem w zachodnio-niemieckiej kinematografii. Lista faszystów w filmie trizońskim zajęłaby zbyt wiele miejsca, nawet gdybym o każdym z nich chciał powiedzieć tylko kilka słów. Wszyscy oni, bez względu na swą przeszłość „artystyczną“ i na „zasługi“, jakie położyli w ponurym dziele wypaczania charakterów i propagowania kultu zbrodni — wszyscy oni i dziś pracują w filmie zachodnio-niemieckim, wszyscy oni i dziś idą nadal po drodze wytyczonej im przed laty przez „mistrza“ Goebbelsa.

REPERTUAR

O wzrastających stale niebezpiecznych tendencjach neofaszystowskich w kinematografii zachodnio - niemieckiej świadczyć może przede wszystkim repertuar filmów wyświetlanych w Trizonii. Spośród nich szczególnie dwa tytuły warto podkreślić ze względu na ich wymowę polityczną oraz rolę propagandową.

Po amerykańskim filmie *Rommel — lis pustyni*, wyświetlanym w wielu kinach Trizonii mimo ostrych protestów zdrowej części społeczeństwa zachodnio-niemieckiego — na ekranach miast w zachodnich strefach zjawił się film dokumentalny pt. *To był nasz Rommel*. Ma to niewątpliwie swą wymowę, gdy amerykańska wytwórnia mówi „nasz Rommel“ o nazistowskim marszałku.

Rommel zdobi tytułowe strony czasopism zachodnio-niemieckich, podobnie jak w okresie wojny zdobił czasopisma hitlerowskie. Wprawdzie teraz jest to angielski aktor James Mason w filmie „Rommel — lis pustyni“, ale odwetowcy z Bonn widzą w nim swego feldmarszałka. „Rummel um Rommel“ — „Hałas dookoła Rommla“ — tak podpisuje zdjęcie zachodnio-niemieckie czasopismo filmowe, reklamując „Rommla — lisa pustyni“

Drugim z kolei przykładem faszystowskiej propagandy filmowej jest dokumentalny film pt. *Po obu stronach toru*. Autorami scenariusza tego filmu, gloryfikującego hitlerowski wehrmacht, są: dr Hippler, który w Trzeciej Rzeszy był dyrektorem departamentu filmowego w goebbelsowskim ministerstwie propagandy, oraz Hans Fritsche, osławiony komentator radiowy rozgłośni hitlerowskich. Ci dwaj faszyści zapraszali na premierę tego filmu w następujący sposób: „Jest to najbardziej wzruszający film dokumentalny naszych czasów. Ukazuje walkę na wszystkich frontach taką, jaką ona istotnie była“.

Przykro jest Niemcowi o tych rzeczach mówić zagranicznym czytelnikom; przykro jest o tym pisać w korespondencji dla zagranicznego czasopisma, którym jest zaprzyjaźniony z nami tygodnik „Film“. Przykro pisać, że dziś znów w części Niemiec wyświetlane są filmy tego rodzaju, co *Po obu stronach toru*, których celem jest przygotowanie narodu niemieckiego do nowej wojny — bo taki przecież jest sens tego filmu. Autorzy scenariusza snują bowiem w swym filmie wywód, że hitlerowska armia przewyższała armię radziecką i że tylko dlatego faszyści przegrali wojnę, iż Hitler popełnił kilka błędów taktycznych w czasie kampanii wschodniej. Drugim momentem, który wpłynął na załamanie się hitlerowskich hord, była — według filmu — sroga zima rosyjska w 1941 roku. Film ukazuje również „wspaniałą“ armię amerykańską, której oddziałom wystarczy zjawić się na horyzoncie, by odnieść zwycięstwo. Nawiasem mówiąc — do owych „sukcesów“ amerykańskich na zachodzie najwięcej przyczynili się generałowie hitlerowscy, którzy już wtedy uważali Amerykanów za swych sojuszników. A jaki jest cel tego filmu? Po prostu propaganda sojuszu odrodzonego wehrmachtu z tą „wspaniałą“ armią amerykańską.

Brzmi to nieprawdopodobnie wprost, ale film *Po obu stronach toru*, militarystyczny ohydny kicz podżegający do wojny — zyskał w zachodnio-niemieckim urzędzie cenzury filmowej stempel: „Wartościowy pod względem artystycznym“.

DRUGI OBÓZ

Tak mniej więcej przedstawia się sytuacja w jednym obozie filmowym Niemiec zachodnich. Ale istnieje jeszcze i drugi obóz, inne środowisko filmowe, o którym również należy napisać kilka słów, by dać czytelnikowi ogólny obraz życia filmowego w Trizonii. Obóz ten skonsolidował się stosunkowo niedawno.

Są w Niemczech zachodnich filmowcy, których nigdy nie utożsamialiśmy z neofaszystowskimi propagandystami wojny, odwetowcami i entuzjastami amerykańskiej „sztuki“ filmowej — filmowcy, którzy do niedawna jeszcze milczeli, a dziś już występują otwarcie przeciwko przekształcaniu filmu zachodnio-niemieckiego w aparat propagandy wojennej. Jest tam również spora ilość postępowych filmowców, świadomych twórców, którzy już od pierwszych chwil amerykanizacji zachodnio-niemieckiego filmu — ostro protestowali przeciwko antyhumanistycznym tendencjom tego filmu, narzuconym przez Amerykanów. Dziś wszyscy oni stanęli wspólnie do walki przeciwko propagandzie odwetowej, kultowi dolara i atomowo-wodorowego straszaka, przeciwko podżeganiu do wojny, którą to rolę narzucili filmowi zachodnio-niemieckiemu amerykańscy okupanci i adenauerowscy specе propagandowi.

Filmowcy ci wzięli w obronę zachodnio-niemieckiego aktora filmowego, którego miejsce coraz częściej zajmuje aktor amerykański. W rezolucji złożonej niedawno przez postępowych filmowców zachodnio-niemiec-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)

Kultura na bagażniku (I)

MACIEJKA

Minąłem most na Odrze. Poszedłem w głąb miasta, któremu przyroda i architekt nie poskąpili drzew ani przestrzeni.

Od strony Zalewu dął morski wiatr, od lądu napływał falami zapach lip. Zbliżał się letni wieczór. Z jakiegoś ogródka zapachniała maciejka. Patrzyłem na drzewa, które nie miały uciętych wierzchołków, jak warszawskie kasztany. Na wielu szczecińskich domach pokryto tynkiem rozpryski granatów. Nie widziałem już rozdeptanych klombów. Tylko skąd tu zapach maciejki? — dziwiłem się, przechodząc obok brzydkiego żelaznego ogrodzenia i domu z żółtego klinkieru. Dawniej mieszkał tu zapewne jakiś miejscowy „Parteigenosse", hodował róże i alzackie wilczury. Zajrzałem do ogródka. Nie było róż. Natomiast kwitła rezeda, kilka krzaków pąsowej georginii, no i maciejka. Spojrzałem w okna i uśmiechnąłem się. Na parapecie wietrzyły się poduszki i haftowane koszule.

Wiele musiało się zmienić na tej ziemi, w miastach i na wsi, w których nie gospodarzyliśmy już dobrych parę wieków. Teraz przyjęła się na niej maciejka i ludzie, którzy przybyli tu z różnych stron Polski. Chcieli osiąść nareszcie na swoim. Znajdowali tu i ówdzie strzaskane pamiątki polskiej przeszłości tych ziem: piastowskie zamki, kawałki rzeźb i orłów na junkierskich murach. Przetrwały pomimo wielowiekowej germanizacji. Powracały więc dawne zwyczaje, nawet w miejskich ogródkach.

Za żółtym domem bawiły się dziewczynki. Rzucały kolorową skorupkę do narysowanego „nieba" i skakały na chodniku, po kwadratach znaczonych kredą. Grały w klasy. Dopiero później uświadomiłem sobie, że przecież to są dzieci, które *urodziły się* w Szczecinie. Szedłem coraz bardziej zamyślony nad tym, że Polska ma w tym mieście taki serdeczny sens.

Gdy zatrzymałem się przy kinie (nazywało się „Przyjaźń"), patrzyłem już uważniej na *tutejszych* ludzi, na afisze i wystawy. Zrozumiałem, że trzeba mieć oczy uważne i cierpliwe, by w rzeczach — zdawałoby się zwykłych i codziennych — dostrzec wszystko to co nie było proste ani łatwe na tych ziemiach. — Maciejka rośnie sobie wszędzie w wiejskich ogródkach, ale ludzie, którzy ją sieją w Szczecinie, wrastają w to miasto od niedawna. I to, że ich dzieci napiszą kiedyś w życiorysie: „Urodziłem się i chodziłem do szkoły w Szczecinie" — nie było dla mnie zwyczajnym faktem, jak i słowo: tutejsi.

Kilka lat temu mieszkałem w Szczecinie. Pochłonięty inną pracą niż obecnie przechodziłem obok wielu ludzi zbyt szybko, aby dostrzec to, co i wtedy było tutaj niezwykłe. Teraz rozmawiając z nimi przy różnych okazjach chciałem dowiedzieć się, co myślą o *swoim* mieście.

Spotykałem rodziny z całego kraju. Ale najwięcej chyba osiedliło się w Szczecińskiem ludzi z dawnych „Kresów". Nie od razu było im tu dobrze. Przyjechali nieufni, z tłumionymi urazami i nie byli wcale skorzy do zwierzeń. Czuli się niepewnie. Wystarczała byle wroga plotka lub podłe słowo z ambony, by zrobić popłoch w ich głowach i gospodarstwach. Rżnęli wówczas świniaki, drób, spędzali bydło na targ i siedzieli bezradnie na tobołkach oczekując „zapowiedzianej wojny".

Wiele ciężkiej, upartej pracy musiała włożyć Partia i Rząd w te ziemie, by przekonać osiedleńców, że Polska nie jest tutaj „tymczasowa". Gdy powstała wielka huta, fabryki, uniwersytety, ożyły porty — umacniała się z nimi i polskość tych ziem, malała ludzka rozterka. Nie sprawdziły się dywersyjne zapowiedzi, plotki i cuda, natomiast dzień po dniu spełniał się Plan Sześcioletni.

Rozmawiając ze szczecińskimi ludźmi przekonałem się, że przez te kilka lat wytworzył się tutaj typ miejscowego patrioty mocno związanego z portem i morzem, z hutą z tłustą buraczaną ziemią. Tutejsi chłopi przywykli już do elektrycznego światła i kina, do kilkupokojowych mieszkań na wsi, do asfaltowych dróg i kombajnów.

Pewnie, można spotkać jeszcze i takich, którzy na czwartym piętrze kamienicy po cichu „hodują" prosiaczki. Ten fakt ma skądinąd proste wytłumaczenie. Widziałem także podwórko, gdzie koło fontanny z małymi kamiennymi faunami chodziły sobie stadka gęsi i kury dziobiące brody małych bożków.

Widocznie nie łatwo jest odzwyczaić się rzeszowskim i zabużańskim chłopom od ciasnych chałup, w których mieszkali przez sień razem ze swoim dobytkiem. Kiedyś i o tym zapomną. Nowe warunki bytowania, praca w porcie i fabrykach zmieniają powoli chałupkowe zwyczaje.

Ale maciejkę pod oknami — będą siać.

KINO Z PRZYCZEPKĄ

Podróżując po Szczecińskiem nie wybierałem łatwych dróg ani wsi leżących w pobliżu miast.

W powiecie Choszczno, we wsi Wygony, spotkałem się z Henrykiem Kwiatkowskim, kierownikiem półstałego kina wiejskiego. Ponieważ lubił mówić obrazowo i dokładnie, usiedliśmy w przydrożnym rowie i zapaliliśmy „sporta".

Wiał daleki wiatr od morza. Nie wspominaliśmy jednak ani o Smętku, ani o Wikingach. Rozmowa z wiejskimi ludźmi nie jest taka „prędka i o niczym".

Mówiliśmy o pracy i dokuczliwych kłopotach. Najpierw usłyszałem o kupie formularzy, które musi wypełniać w czasie swoich częstych objazdów. Wyczułem, że nie ma szacunku dla tej „literatury". Pomagają mu w tym pisaniu znajomi z PGR-ów i tartaków. Wyświetla im za to dobre filmy.

Potem rozmawialiśmy o największym utrapieniu kierowników kin wiejskich — o drogach i transporcie. Bywa niekiedy i tak, że biorą aparaturę na plecy i drałują z nią kilka, a nieraz kilkanaście kilometrów do oddalonych wsi i miejscowości. — Aparat nie rozreguluje się, ale serce?

Kwiatkowski poradził sobie inaczej z tym „ciężarem": — *Zrobiłem — mówi — przyczepkę do roweru, zgrabną skrzynkę, do której wkładam „kino", to znaczy — aparat. Przytroczyłem ją na bagażnik i tak rozwożę kulturę po wsiach. Nie jest to wygodne, ale radzę sobie z tym niezgorzej. Mogliby mnie wziąć już „na etat" OZK.*

Sam nie dałbym sobie rady, ale pomaga mi żona, bo i tak ciągniemy jeden dyszel. Tylko, że tych zarobków, płaconych od seansu, jest trochę za mało. Dlatego wolałbym ten „etat". Trudności nie boję się. Jestem dobry mechanik, wiem, jak trzeba cackać się z filmem, choćby z taką „Warszawską premierą".

Lubię tę pracę. A co przez to naużeram się z ludźmi! Bo widzi pan, nie zawsze mogę zdobyć salę na sobotę lub święto. Zabawa u nas ma pierwszeństwo. No i trzeba kłócić się z różnymi wodzirejami. Kiedyś sam byłem w takim komitecie zabawowym i sprzedawałem piwo, jak się okazało, o pół złotego taniej niż zapłaciłem za nie w sklepie. No i tak nawarzyłem sobie kłopotu. Co było robić, pokryłem to „jasne i ciemne manko" z własnej kieszeni. Obtańcowałby pan w prasie te zabawy, bo nam bokiem wyłażą! Żadnego z nich pożytku — ani dla kina, ani dla kultury. My wprawdzie nie orzemy, ale nie wiem, czyja orka teraz cięższa: na polu czy w tej kulturze? W spółdzielniach, w PGR-ach mają teraz traktory, a kino chodzi pieszo, jak nie ma furmanki lub roweru. Przydałaby się nam jakaś motoryzacja.

Kwiatkowski westchnął lekko i zamilkł. Potem zajrzał w kalendarzyk, pokręcił głową i tak zakończył:

— *No i cóż, widzicie, pracują ludzie dla oświaty. Rozwożą kulturę, często na rowerach z bagażnikiem.*

Wsiadł na „Bałtyk", brzęknął rowerowym dzwonkiem, uśmiechnął się i zniknął za zakrętem drogi.

Pojechałem dalej.

HISTORIE JAKICH WIELE

Na stargardzkich polach stały lekkie, nowe kombajny. Ziemia jest tutaj tłusta, ścisła, więc rozmowy z ludźmi też są treściwe.

Nie widać odłogów ani opuszczonych domów z obwisłymi drzwiami i badylastą podłogą. Mijamy czyste, zamiecione podwórza, pelargonie w oknach i piękne, dobrze utrzymane konie. Paszy jest tutaj pod dostatkiem. Gdzie spojrzeć, iskrzą się małe obrośnięte łąką jeziorka.

Posileni tym widokiem (i garncem zsiadłego mleka), zjechaliśmy z zadrzewionej szosy na boczne drogi. Jak było do przewidzenia, mapa niewiele nam pomogła w powiatowej geografii. Staliśmy pod drogowym słupkiem bezradni i niecierpliwi. Na przestrzelonej blasze rdza wyżarła dawne napisy, a o nowe jakoś nikt się nie zatroszczył. Okazało się, że łatwiej tu napotkać lisa niż powiatowy drogowskaz.

Może bylibyśmy trochę skurczybyczyli, bo już mieliśmy wieczór nad karkiem. Na szczęście spotkaliśmy chłopa pod drzewem, obok zaprzężonego wozu i pustego garnuszka. Siedział oparty o pień i ćmił spokojnie papierosa, chętny do rozmowy i porady. Ale i on niewiele nam pomógł. Z zainteresowaniem odczytywał na mapie nazwy najbliższych miejscowości, ale w polu nie umiał pokazać drogi do Korytowa. Nie był „tutejszy". Przybył z Krakowskiego rok temu i nie miał jeszcze czasu ani okazji rozejrzeć się po okolicy.

— *Ziemia tutaj jest dobra, ale nie lubi próżniaków. Nie miałem więc czasu wyjechać dalej niż na swoje pole* — mówił z trochę chytrym uśmiechem. Nie dziwiłem mu się, że tak chciwie przylgnął do stargardzkiej gleby. Chociaż lato było upalne, urodziła mu przecież ładną pszenicę. Tutaj nie potrzebował modlić się o deszcze.

Długo by jeszcze mówił o jej dobroci, gdybyśmy nie śpieszyli się do pegierowskiego folwarku. Widząc nasze zniecierpliwienie, odesłał nas do dziesięcioletniej córki, która znała lepiej miejscowe drogi. Chodziła do gminnej szkoły i była rezolutna jak sołtys. Pojechaliśmy tak, jak pokazała ręką po słonecznym widnokręgu.

Zbliżał się ciepły wieczór i korytowskie dachy sczerwieniały mocniej niż jarzębiny. Była to pora udoju i ryk krów mieszał się z urywanym śmiechem dziewcząt. Gdzieś z boku dały się słyszeć głuche uderzenia piłki.

Wielkie, schodzące tarasami w dół podwórze opadało w stronę jeziora i drogi. Gdy wspięliśmy się na najwyższy folwarczny dziedziniec, usłyszeliśmy przenikliwy gwizdek. Akurat trafiliśmy na wieczorny apel żeńskiej

brygady „Służba Polsce". Ze wszystkich podwórz i budynków wybiegły roześmiane junaczki, przytrzymując zsunięte na bok furażerki. Niektóre z nich nie zdążyły jeszcze upiąć rozluźnionych warkoczy i biegły ze szpilkami w zębach.

Był to osobliwy i dość zalotny widok. Od szarych kombinezonów i białych koszul odbijały pociemniałe twarze. Zachodzące słońce podkreślało tylko smagłość i urodę tej kompanii. Osiemnastoletnia Danuta, dowódca żeńskiej brygady, odczytała rozkaz, w którym była mowa o wykonaniu 200-procentowej normy i o kinie po kolacji. Spod zalotnie nasuniętej furażerki opadały na czoło dowódcy nieposłuszne kosmyki włosów, a uśmiech przekomarzał się z energicznym głosem. Trochę kokieterii nie przeszkadza służbie Polsce.

A na drugim, dolnym podwórzu korytowscy fornale grali w siatkówkę. Konia z rzędem temu, kto widział przed wojną „bandosów" grających w piłkę w majątku pana hrabiego!

JAK TO BYŁO W KINIE

Wieczorem — kino. Za dwie godziny „puszcza się" dwa filmy. Ale jakie? — O tym można się dowiedzieć u Andrzeja Sówki.

Uwija się obsługa kina ruchomego, „dyryguje" tu właśnie Andrzej Sówka, kinooperator kina Nr 6. Ma 16 lat i pracuje w tym zawodzie już dwa lata. Po ukończeniu szkoły podstawowej i krótkiego kursu kinooperatorów — ruszył w świat.

— *Nie powiem* — mówi Sówka — *polubiłem tę pracę i swój 16 ZP 5* (tj. aparat projekcyjny), *do którego czasem używam agregatu, ale to rzadko, bo tu u nas prawie wszędzie jest już prąd elektryczny. Ale gadanie na potem, teraz ekran... Wyżej, wyżej, Antek! Nie widzisz, ciamajdo, jak krzywo wisi?*

Publiczność dziś wyjątkowa: dwieście ładnych junaczek i jeszcze więcej ludzi z okolicznych wsi i majątku. Nawet nie pytają, jakie grają filmy, byle dostać jak najprędzej bilet, bo może zabraknąć miejsc. Przychodzą wprost z pola, choć jutro jest dzień roboczy. Chęć ujrzenia filmu pokonuje zmęczenie. Kino jest tu po raz pierwszy, następnym razem przyjedzie może dopiero za miesiąc... Tutaj ludzie są wdzięczni za każdą imprezę.

Wreszcie — sala nabita kompletnie, stoją jeden przy drugim, zabrakło ławek. Jednak Sówka jeszcze sprzedaje bilety. Nadrabia plan kasowy. Ludzie płacą od razu za dwa seanse i są zdziwieni, że kasjer odmawia pozostawienia u siebie reszty.

Kierownik kina, Bogusław Horbacz, niewiele miał czasu na zajęcie się przygotowaniami do projekcji. Kontrola księgowości i kasy pochłonęła wiele godzin i trwała do rana. Skomplikowany system dokumentacji i statystyki zatruwa życie kierownikom kin. I tu mała uwaga: czy naprawdę nie można by tego uprościć?

Przy aparacie projekcyjnym — uczeń. Na sali jeszcze hałas, gwar. Lekki pomruk aparatu i ekran przemówił. Oglądamy kronikę PKF-u nr 17. Słychać szepty zadowolenia. Wyświetlanie przechodzi sprawnie: obraz wyraźny, dźwięk dobry, komentarz zrozumiały, nieco przygłośny. Kronika ma powodzenie.

Niestety, potem było już gorzej. W filmie *Krążownik Wareg* nie zawsze można było odróżnić na ekranie rosyjskiego marynarza od japońskiego. Obrazy były zamglone, mimo to film interesował ludzi. Być może dynamika akcji, egzotyka i morze — wyrównywały częściowo niezrozumiałość tak podanego filmu. Natomiast *Historia jakich wiele* mogła nawet największego zapaleńca filmu — łagodnie mówiąc — odstraszyć. „Nie zrozumiałem nic" — mówi Adam Pawlak (rybak) choć szczerze próbował doszukać się jakiegoś sensu wyświetlanego filmu. I ja byłem zawstydzony. Nie umiałem znaleźć wytłumaczenia dla tej niechlujnej roboty kinowej, niby przynoszącej na wieś kulturę. Milczałem i już nie dziwiłem się, że mniej niż połowa widzów została do końca, a młodsi — pokotem rozłożywszy się przed ekranem — w najlepsze spali, dostrajając swoje chrapanie do świstów i zgrzytów aparatury głośnikowej.

Czy w warunkach takiej projekcji można myśleć o przedyskutowaniu z widzem wiejskim oglądanego filmu? — Sądzę, że nie. Podczas wyświetlania *Krążownika Warega* taśma zerwała się cztery razy, dźwięk uniemożliwiał zrozumienie dialogów, a napisy nie były do odczytania. Przy wyświetlaniu filmu *Historia jakich wiele* naprawdę niewiele można było zrozumieć, siedem razy zapalono światła (zerwana taśma), ludzie niewiele słyszeli. Spali.

Obawiam się, że *Żołnierza zwycięstwa* — jeżeli będzie wyświetlany w obecnych warunkach technicznych w kinach wiejskich — nie pozna nawet jego reżyser. W Warszawie na temat *Żołnierza zwycięstwa* było dużo dyskusji i zebrań analizujących ten film. Przewracano problemy „wte i wewte". Chciałbym, aby spece od dramaturgii obejrzeli ten film w kinach wiejskich. Na pewno byłyby „nowe spojrzenia".

Czy można więc w tych warunkach mieć odwagę (i sumienie) zapytać widza wiejskiego o jego wrażenia z oglądanych filmów? Myślę, że nie. Nie można i nie należy pytać. Natomiast trzeba zapytać nasze instytucje filmowe, co zamierzają zrobić, aby poprawić wyświetlanie filmów w kinach wiejskich stałych i ruchomych, bo to, co się teraz dzieje — nie tylko podważa sens i zadania filmu na wsi, ale pogrąża kulturę filmową — na samo dno bagażnika.

WŁODZIMIERZ GÓRSKI

MAŁA ANKIETA NA TEMAT

„Sprawy do załatwienia"

Scena z filmu „Sprawa do załatwienia"

W związku z wyświetlaniem w Warszawie nowej komedii satyrycznej pt. *Sprawa do załatwienia* przeprowadziliśmy błyskawiczną ankietę wśród widzów. Stawialiśmy następujące dwa pytania:

1) *Czy podoba się panu(-i) nasza nowa komedia satyryczna?*

2) *Jakiego rodzaju komedie najchętniej pan(-i) ogląda?*

* * *

Ob. WÓJCIK (robotnik budowlany): — *„Owszem, „Sprawa do załatwienia" podobała mi się. Uśmiałem się trochę, ale myślę, że u nas nie jest tak źle, jak nam to pokazano w filmie. Ludzie wiele się nauczyli i zrozumieli, że jeden drugiemu nie powinien utrudniać życia. „Bażantów" — takich jak Dymsza w filmie — spotyka się coraz mniej w Warszawie.*

Najchętniej oglądam komedie, w których jest dużo ładnych piosenek i zabawnych sytuacji".

Ob. WIŚNIEWSKA (ekspedientka): — *„Sprawa do załatwienia" nie bardzo mi się podobała. Dymsza, co prawda, jest śmieszny, ale ja wolę nie oglądać na ekranie ludzi, którzy dają się nam tak we znaki w życiu codziennym. Jeżeli jednak ten film zawstydzi ich i doprowadzi do zmiany postępowania, to dobrze, że został nakręcony.*

Najbardziej lubię te komedie, które są sentymentalne i zarazem zabawne, jak np. „Skarb".

Ob. KALEŃSKI (lekarz): *„Komedii satyrycznej „Sprawa do załatwienia" mam do zarzucenia nie dość starannie opracowany scenariusz. Jest to właściwie szereg skeczów, a nie komedia. Poszczególne epizody zbyt luźno wiążą się ze sobą i... może zbyt wiele „materiału", jak na jedną komedię. Trzeba jednak przyznać, że wszystkie skecze są zabawne, dobrze podchwycone i wspaniale grane przez Dymszę.*

Osobiście, najlepiej lubię melodyjne komedie muzyczne".

Ob. JANECKA (urzędniczka): *„Bardzo dobrze bawiłam się na „Sprawie do załatwienia". Pokazano w niej takich ludzi, którzy muszą zniknąć z naszego społeczeństwa. Ośmieszenie — to bardzo mocna broń i sądzę, że ten film zdziała wiele dobrego.*

Chętnie oglądam każdą komedię, ponieważ w kinie szukam właśnie odprężenia i wesołości".

ADOLF DYMSZA („Niewykorzystany"): *„Sprawa do załatwienia"? Wcale mi się nie podoba. Jak ja tam wyglądam! Ciągle w roli zakały społeczeństwa. Nawet moje córki powiedziały: „Taki jesteś w tym filmie brzydki i stary". Była to próba moich sił aktorskich, ale wielkiej przyjemności mi te role nie sprawiły.*

Jakie komedie chciałbym oglądać? Oczywiście najlepsze, takie... z Dymszą obsadzonym w rolach wesołych, ale sympatycznych bohaterów".

Rozmowy przeprowadziła
KRYSTYNA WYHOWSKA

FRASZKI FILMOWE

O „SPRAWIE DO ZAŁATWIENIA"

Wiele spraw załatwić chcieli
... i o *swojej* zapomnieli.

*

Zbędna fraszka i artykuł,
Gdyż recenzją jest tu tytuł!

C. G.

Filmy radzieckie zdobyły sobie zasłużone uznanie milionowych rzesz naszych widzów kinowych, są dobrze znane w dużych miastach i w małych wioskach, nie ma zakątka kraju, gdzie nie dotarłoby kino ruchome z programem najlepszych filmów wyprodukowanych w ZSRR. Toteż nasz nowy wielki konkurs, który ogłaszamy z okazji Festiwalu Filmów Radzieckich, powinien rozwiązać każdy, ponieważ tematem jego są nowe i najnowsze, bo festiwalowe, oraz dawniejsze — filmy radzieckie wyświetlane na polskich ekranach. Chodzi o to w naszym konkursie, by odgadnąć tytuły 48 filmów, z których zdjęcia zostały zamieszczone obok. Liczba w rogu zdjęcia określa kolejną literę, którą wziąć należy z danego tytułu. Czytając litery od lewej strony ku prawej w poziomych rzędach — w rozwiązaniu otrzymamy zawsze aktualne hasło. Dla ułatwienia podajemy niżej ułożone w porządku alfabetycznym tytuły wszystkich filmów wchodzących do zadania konkursowego. Ci spośród czytelników, którzy nie mieli dotychczas możności obejrzenia wszystkich filmów tegorocznego festiwalu — rozpoznają zdjęcia z tych filmów bez trudności, gdyż wszystkie one były niedawno reprodukowane w tygodniku „Film". A więc... czekamy na wyniki Waszej pracy.

A oto wykaz nagród, które rozlosowane zostaną między tych uczestników konkursu, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania:

I NAGRODA — gramofon walizkowy z kompletem płyt,
II NAGRODA — serwis stołowy na 6 osób,
III NAGRODA — narzuta na tapczan,
IV NAGRODA — torebka damska,
V NAGRODA — luksusowa teka skórzana,
VI NAGRODA — portfel męski,
VII NAGRODA — narty z wiązaniami,
VIII NAGRODA — wieczne pióro ze złotą stalówką
oraz 100 książek autorów radzieckich i rosyjskich.

Wypełnione kupony z rozwiązaniem nadsyłać należy w terminie do dnia 10 listopada br. pod adresem redakcji tygodnika „Film" (Warszawa, Nowy Świat 47) z dopiskiem na kopercie: „Konkurs". Kupon konkursowy zamieścimy w następnym numerze. W rozwiązaniu wystarczy podać jedynie otrzymane z liter hasło, bez wymieniania tytułów poszczególnych filmów.

TYTUŁY FILMÓW

ADMIRAŁ NACHIMOW • ADMIRAŁ USZAKOW • ALEKSANDER NEWSKI • ARENA ŚMIAŁYCH • CYRK • CZAPAJEW • CZARODZIEJ GLINKA • CZARODZIEJ SADÓW • CZŁOWIEK Z KARABINEM • DALEKO OD MOSKWY • DONIECCY GÓRNICY • DWAJ PANOWIE F • IWAN GROŹNY • KAWALER ZŁOTEJ GWIAZDY • KRĄŻOWNIK „WAREG" • KURTYNA W GÓRĘ • MAKSYMEK • MIASTO MŁODZIEŻY • MŁODA GWARDIA • MUSORGSKI • MY Z KRONSZTADTU • NAUCZYCIELKA WIEJSKA • NIEROZŁĄCZNI PRZYJACIELE • NIEZAPOMNIANY ROK 1919 • NOC MAJOWA • ONE MAJĄ OJCZYZNĘ • OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU • PANCERNIK „POTIOMKIN" • PIEŚŃ TAJGI • PIOTR I • PODSTĘP SWATKI • PRZEŁOM • RAJNIS • REWIZOR • SADKO • SPOTKANIE NAD ŁABĄ • ŚMIALI LUDZIE • ŚWIATŁA W KOORDI • ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE • TAJNA MISJA • TARAS SZEWCZENKO • UPADEK BERLINA • W DNI POKOJU • WESOŁY JARMARK • WIELKI OBYWATEL • WIELKI PRZEŁOM • ZWYCIĘZCA PRZESTWORZY • ŻYCIE DLA NAUKI

NASZ NOWY KO

ONKURS »48 FILMÓW«

Zamieszczamy poniżej w skrócie artykuł reżysera filmu „Rewizor", zrealizowanego wg słynnego dzieła Mikołaja Gogola. *Red.*

UTWÓR SCENICZNY I FILM

Napisał reż. WŁODZIMIERZ PIETROW

JAKO scenarzysta i reżyser przyszłego filmu „Rewizor" pragnąłem oprzeć się w swej pracy na nagromadzonym w ciągu lat doświadczeniu kinematografii radzieckiej przy przenoszeniu na ekran klasyków dramatu. Miałem również pewne doświadczenie osobiste. Swego czasu dokonałem ekranizacji dwóch sztuk Al. Ostrowskiego — „Burzy" i „Grzeszników bez winy".

Od samego początku było lla mnie oczywiste, że trzeba tu znaleźć rozwiązanie, które by nie naruszając artystycznej całości i jednolitości sztuki przewidziało konieczność dokonania jednak pewnych skrótów umożliwiających zamknięcie filmu w normalnym metrażu. Trzeba było również stworzyć reżyserską i operatorską koncepcję ekranizacji, która by przybliżyła w końcowym efekcie nowopowstałe dzieło do normalnego filmu fabularnego.

Zdawałoby się, że najłatwiej byłoby po prostu sfilmować przedstawienie „Rewizora" wystawione w którymś z moskiewskich teatrów. Niestety, nie mamy w chwili obecnej ani jednej inscenizacji tego klasycznego utworu, którą moglibyśmy zaliczyć do klasycznych. W jednym z teatrów był znakomity Horodniczy, lecz mało ciekawy Chlestakow, w innym — na odwrót, zaś pozostałe role z reguły okazywały się w ogóle mało przekonywające.

W końcu — można by było wybrać najlepszych wykonawców poszczególnych ról z różnych teatrów i stworzyć z ich udziałem nowy spektakl stanowiący materiał do sfilmowania. Związane to jest jednak z ogromnymi trudnościami artystycznymi i organizacyjnymi. Prócz tego otrzymalibyśmy w rezultacie film zbyt długi, co najmniej dwuseryjny. Lecz najważniejsze, że przy tym wszystkim nie moglibyśmy nazwać go oryginalnym, pełnowartościowym dziełem sztuki filmowej.

Tak więc — droga sfilmowania teatralnego spektaklu wydała mi się nie do przyjęcia. Dlatego też postanowiłem znaleźć inne rozwiązanie.

Po dokładnym zapoznaniu się z tekstem „Rewizora" oraz po wielokrotnym obejrzeniu licznych teatralnych przedstawień tej komedii, z niezwykłą ostrożnością, trzęsąc się dosłownie nad każdym zdaniem i słowem, dokonałem koniecznych cięć, doprowadzając planowany metraż do długości normalnego filmu.

Po zbudowaniu w ten sposób pierwszego tekstu scenariusza, nie naruszając prawie kolejności scen sztuki, zacząłem przenosić tok akcji z dwu dekoracji, w których zwykle wystawia się tę komedię na scenie, w szereg innych, logicznie narzucających się. I tak np. w domu Horodniczego pokazuję nie jeden, lecz kilka pokoi i pomieszczeń, z frontowym podjazdem do budynku, z przedpokojem, z którego prowadzą schody na piętro i wejście do kuchni. Z kuchni można będzie zajrzeć na podwórze, a przez bramę trafić na ulicę i wejść do miasteczka.

Na parterze umieściłem niewielki pokój i salon, a na piętrze — gabinet Horodniczego, pokój Marii Antonowny i ów żółto oklejony pokój, który tak „serdecznie" zaproponowany został gościowi.

Zdjęcie plenerowe z filmu „Rewizor"

Umiejscawiając akcję komedii w różnych pokojach i pomieszczeniach starałem się rozbić jednostajność teatralnej oprawy dekoracyjnej. Prócz tego każda scena powinna nabrać w ten sposób większej wyrazistości, ostrzejszego charakteru epizodu filmowego.

Pozostawał teraz do rozstrzygnięcia problem naturalnego krajobrazu, stanowiącego przecież organiczną część każdego widowiska filmowego.

Ekran jakby zaprasza do przeniesienia części scen w plener, by pokazać wygląd małego prowincjonalnego miasteczka, gdzie rozgrywa się akcja sztuki i gdzie mieszkają jej bohaterowie. Ożyje więc obraz ulicy, bazaru i placu przed zajazdem. A dlaczego nie przenieść akcji także poza dom Horodniczego, dlaczego nie zajrzeć z kamerą filmową do sądu, i do szkoły, i do przytułku dla biednych?

W wyniku tej koncepcji przy pracy nad scenariuszem usiłowałem — odnosząc się z pietyzmem do tekstu — przenieść niektóre repliki na ulicę, zrobić kilka przejazdów i przejść po miasteczku, rozszerzyć dekoracyjnie sceny hotelowe. To wszystko powinno pomóc w stworzeniu atmosfery prowincjonalnej mieściny i wzbogacić akcję o plastyczne tło — rzecz tak obowiązującą dla filmu.

Poczynione, minimalne zresztą, skróty, odstępstwa od oryginału i wstawki uważam ze swej strony za całkowicie usprawiedliwione. Znamy przecież przykłady, gdy klasyczne dramaty wystawiane są na scenie również z pewnymi cięciami. A my przecież inscenizujemy „Rewizora" nie w teatrze, lecz w filmie. Jestem przekonany, że dokonana „filmowa" korektura sztuki nie narusza tempa akcji, ani wymowy poszczególnych scen i epizodów, ani żadnych artystycznych walorów gogolowskiego arcydzieła.

Rzesze widzów kinowych otrzymają w wyniku możność zobaczenia nieśmiertelnej komedii Gogola w wykonaniu najlepszych artystów — odtwórców gogolowskich postaci na scenie; otrzymają możność zobaczenia utrzymanej w realistycznym stylu radzieckiej sztuki teatralnej.

FILM W „PAŃSTWIE" ADENAUERA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

kich do prowincjonalnego sejmiku bawarskiego, czytamy:

„W ubiegłym roku wypłacono amerykańskim aktorom honoraria w wysokości trzech i pół miliona marek za role w filmach niemieckich, podczas gdy zachodnio-niemieccy aktorzy filmowi przymierają głodem".

Znany zachodnio-niemiecki aktor filmowy Werner Fütterer uzupełnił tę rezolucję: „W zachodnich Niemczech — mówił Fütterer — jest jakaś mania powierzania ról zagranicznym aktorom filmowym. Stosunek wypłaconych honorariów za role w filmach jest jak 1:10 na niekorzyść niemieckich aktorów. Ten stan rzeczy nie powinien być dłużej przez nas tolerowany".

KILKA LICZB

Chciałbym dodać od siebie kilka liczb, które pozwolą zagranicznemu czytelnikowi jeszcze lepiej zorientować się w sytuacji filmowej zachodnio-niemieckiej.

Spośród zarejestrowanych 1159 aktorów filmowych w Trizonii — zatrudnionych jest 455. Na ogólną liczbę 903 aktorek filmowych — pracuje zaledwie 180.

W zachodnich Niemczech jest ogółem zarejestrowanych 3040 pracowników innych specjalności filmowych niż aktorstwo, tzn. reżyserów, operatorów, montażystów itp. Z tej liczby pracuje zaledwie 920 osób i to bynajmniej nie w ciągu pełnego roku, lecz okresowo. Rzeczą charakterystyczną jest, że pewne specjalności filmowe nie są objęte żadnym układem zbiorowym i że dla pracowników tych specjalności nie ma w Trizonii żadnych stałych stawek honoraryjnych. Otrzymują oni płace według „widzi mi się" przedsiębiorcy i płaca ta nierzadko wynosi za 3 — 4 dni ciężkiej i odpowiedzialnej pracy od 10 do 15 marek. Po potrąceniu wysokich podatków od uposażeń — pracownik taki dostaje do ręki 6 — 7 marek. Dla orientacji czytelnika dodam, że kilogram chleba kosztuje 1 markę.

Niedawno — znana z pewnością i polskiemu widzowi kinowemu — słynna aktorka filmowa Henny Porten wyjechała z adenauerowskiego „raju", gdzie wraz z mężem cierpiała głód i nędzę, podobnie jak za czasów hitlerowskich. Henny Porten zamieszkała w Niemieckiej Republice Demokratycznej i obecnie gra już w filmie, nakręcanym przez DEFĘ. Jeszcze w tym roku na ekrany NRD wejdzie pierwszy film tej wielkiej artystki.

W tym krótkim dziennikarskim opisie sytuacji filmowej w Niemczech zachodnich niesposób zobrazować całokształtu życia filmowego Trizonii. Niesposób szczegółowo opisać walki, jaka toczy się tam między postępowymi filmowcami i popieranymi zarówno przez amerykańskich okupantów, jak i przez adenauerowską klikę — jawnymi faszystami wszystkich odcieni.

Pragnę jednak jeszcze raz podkreślić, że walka trwa; że istnieje bardzo wyraźna granica między filmowym obozem prowokatorów i odwetowców, korzystających w całej pełni z pomocy amerykańskiej, a grupą postępowych filmowców, reprezentujących w życiu filmowym Niemiec zachodnich te same idee humanizmu, które przyświecają zdrowej części społeczeństwa zachodnio-niemieckiego w jego walce z reżimem adenauerowskim.

W Niemczech zachodnich istnieje bowiem silny ruch przeciwko rozpasaniu militaryzmu i propagandy odwetowej, które ostatnio coraz częściej znajdują swój wyraz w filmie trizońskim. I ruch ten będzie niewątpliwie rósł — w miarę jak będzie następowała konsolidacja demokratycznych sił narodu niemieckiego, których ostoją jest NRD. Dlatego też walka postępowych filmowców zachodnio-niemieckich, która jest jednym z nurtów walki narodu niemieckiego o zjednoczone i pokojowe Niemcy — ma poparcie całego postępowego odłamu społeczeństwa w zachodnich strefach.

KARL HEINZ BUSCH

FACHOWIEC

OPOWIADANIE SATYRYCZNE

Była już jesień, gdy Wytwórnia Filmów Dokumentalnych otrzymała z Centralnego Zarządu ostatecznie zatwierdzone poprawki do piątej (warunkowo przyjętej) wersji scenariusza pt. *Wiosna w spółdzielni.*

Pismo przewodnie zalecało natychmiastowe przystąpienie do zdjęć, by film zakończyć w bieżącym roku.

— *Skąd teraz wziąć wiosenne plenery?* — próbował oponować jeden z młodych operatorów. — *Wiosenne słoneczko, trawkę wiosenną, wiosenny siew?*

Wątpliwości były natychmiast przecięte:

— *Operator-dokumentalista powinien umieć sfilmować wiosnę o każdej porze roku.*

U dyrektora nadzwyczajne zebranie: kogo wysłać na *Wiosnę w spółdzielni*. Sprawa niełatwa. Koniec roku, reżyserzy zajęci montażem tworzą cuda przy pomocy nożyczek, kleju i zaczątków natchnienia. Jedyny reżyser, który znał się na rolnictwie, dostał właśnie polecenie zrobienia filmu o szkole baletowej. Nie ma więc kogo wysłać.

Ktoś szepnął niepewnie: — *Powtórkiewicz by zrobił.*

Powtórkiewicz to reżyser, który specjalizuje się w filmach sportowych. Niedawno skończył krótkometrażówkę o zawodach pływackich i oczekiwał na początek sezonu hokejowego.

Kandydatura Powtórkiewicza spowodowała złośliwą uwagę:

— *A czy odróżni on krowę od traktora?*

Zebrani umilkli. Nie było jednak wyboru, więc nazwisko Powtórkiewicza znów wypłynęło. Ktoś zaczął go bronić:

— *Niedawno nieźle zmontował temat o spółdzielczym jarmarku. Była tam kapusta, mięso wołowe, nosidła.*

— *Zrobi się. Nie święci garnki lepią.*

Decyzja zapadła. Szybko wyznaczono pozostałych członków ekipy i film skierowano do produkcji.

*

Pierwsze przymrozki. Ekipa filmu dokumentalnego *Wiosna w spółdzielni* przybyła na miejsce zdjęć.

Spotkanie reżysera Powtórkiewicza z przewodniczącym spółdzielni nie pozostawiło u nich miłych wspomnień.

— *Dlaczego nie nosicie brody?* — zapytał Powtórkiewicz z wymówką. — *W mojej wizji twórczej działacz spółdzielczy powinien mieć brodę. Zresztą brodę dla was znajdziemy. A jak urodzaj? Rekordy pobite? Z kiszonką uporaliście się, zasiana?*

Przewodniczący uśmiechnął się:
— *Pokażemy wam wszystko...*

— *Nie wy będziecie pokazywać, lecz my!* — pouczająco oświadczył Powtórkiewicz. — *Środkami sztuki filmowej. Wasza sprawa — to pomoc ekipie. A teraz przystąpmy do przeglądu obiektów zdjęciowych.*

Powtórkiewicz, operator i kierownik zdjęć w towarzystwie jednego ze spółdzielców skierowali się w kierunku zaoranego pola.

— *Nieporządnie u was* — zwrócił się reżyser do chłopa. — *Wszędzie rozkopane, pełno wyboi.*

— *Pawełku* — krzyknął do kierownika zdjęć — *zapisz: wysłać depeszę do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Niech przyślą walec. My im doprowadzimy pole do porządku.*

— *A to do czego?* — spytał Powtórkiewicz z oburzeniem trącając nogą jakąś grudkę.

— *Użyźnienie.*

— *Jakie to użyźnienie. Zwykły gnój. Jakoś słabo tu z kulturą rolną. Pawełku, zapisz! Niech przewodniczący przyśle ludzi dla oczyszczenia pola z gnoju.*

Rys. Anna Pomianowska

Natchnienie twórcze nie opuszczało Powtórkiewicza ani na chwilę. Każdy szczegół widział już w swoim przyszłym filmie.

— *Oto czego szukałem!* — wykrzyknął reżyser, zatrzymując się przy rozłożystym dębie, u stóp którego leżały brązowe żołędzie. — *Wspaniały ogólny plan do zdjęć wczesnej wiosny. Pawełku, zapisz! Niech dzieciaki wejdą na tę lipę i oberwą liście. Ogołocone drzewo to symbol przebudzenia się przyrody. Powiedz też dzieciom, żeby ustawiły na drzewie ptasie gniazda, tylko s y m e t r y c z n i e, będzie bardziej efektownie. Dostawę kartofli do gniazd trzeba będzie zmechanizować. Zapisz: znaleźć transporter.*

Na fermie hodowlanej nowy obszerny budynek wzbudził zachwyt Powtórkiewicza.

— *Klub?* — zapytał.

— *Owczarnia.*

Na twarzy reżysera widoczne zadowolenie.

— *Taka duża!*

— *Na dwieście sztuk.*

— *Wspaniale! Pawełku, zapisz. Zrobimy epizod z owczarkami. Dwieście psów w zaprzęgu na wiosnę. Widzę już tę sekwencję.*

Pawełek zapisywał.

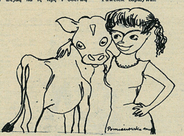

Rys. Anna Pomianowska

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie dziwne stanowisko przewodniczącego spółdzielni. Konsekwentnie przeszkadzał on w wykonaniu śmiałych pomysłów reżysera, przerywał jego wywody niczym nie wytłumaczonym śmiechem. Nie było już czasu skarżyć się na niego, gdyż metereologowie zapowiadali opady śniegu. Trzeba się było spieszyć, bowiem — jak domyślał się reżyser — filmować wiosnę w zimie jest jeszcze trudniej niż jesienią.

*

Rano miały się odbyć zdjęcia do epizodu *Karmienie przychówku.* Jeszcze poprzedniego dnia Powtórkiewicz zabronił karmić cielęta przed rozpoczęciem zdjęć. — *Nażrą się* — tłumaczył — *a przed obiektywem będą jeść bez apetytu.*

Głównymi bohaterami epizodu byli: polecona przez przewodniczącego spółdzielni przodownica pracy ciotka Katarzyna i cielątko z białym znakiem na łbie, które przypadło do gustu Powtórkiewiczowi.

— *Stop!* — wykrzyknął reżyser krytycznie spojrzawszy na Katarzynę. — *Pawełku! Tu ktoś inny jest potrzebny — z dołeczkami na twarzy i grzywką. Pamiętasz tę, którą widzieliśmy w zarządzie?*

— *Zosia — sekretarka?*

— *Właśnie! Przyprowadź ją zaraz.*

Zosia przyszła i reżyser natychmiast wziął się do pracy.

— *Będziesz, Zosiu, występować w dokumentalnym filmie. Zajmujesz się hodowlą cieląt. Wychowałaś to oto cielątko. Ono cię kocha, a ty też jesteś w nim zakochana. Podejdź bliżej, nie bój się. Obejmij je. O tak! Uśmiechnij się! Doskonale! Powtarzamy! Janek! Światło!*

Zabłysły lampy. Cielęta w strachu stłoczyły się w głębi przegród.

— *Wyłączyć! Wacek, właź do obory i pociągnij to zwierzę za ogon, żeby głowy nie chowało. Dobra jest!*

— *Zosiu! Obejmij, jesteś zakochana... Powiedz czule „mu-u-u"...*

W tej chwili słońce skryło się za chmurami i znikły efektowne odblaski na planie. Oczekiwali długo i cierpliwie. Głodne cielęta beczały smętnie.

Wiele razy słońce ukazywało się i chowało, zapalały się i gasły lampy, grzmiał głos Powtórkiewicza, beczały cielęta i cicho płakała Katarzyna żałując swych pupilów.

Pod wieczór zbliżenie Zosi z cielątkiem było wreszcie gotowe.

— *Dosyć na dzisiaj* — powiedział Powtórkiewicz — *zakończenie sceny dokręcimy jutro.*

*

Z trzech tysięcy metrów nieużytecznego materiału, który Powtórkiewicz przywiózł ze spółdzielni, udało się wybrać kilkanaście ujęć i skleić temat do kroniki pt. *Żołędzie na dębach.*

Co się tyczy Powtórkiewicza, to uważa on się teraz za specjalistę tematyki spółdzielczej i wygłosił nawet referat: *„Moje doświadczenia przy pracy nad rolniczymi filmami".*

(Na podstawie czasopisma „Sowietskaja Kultura" opracował — W. S.)

Tytuły

W zachodnim Berlinie powstała niedawno nowa wytwórnia filmowa pod nazwą „Capitol - Filmproduktion". Na czele tej wytwórni stanął dr Riedel, dawny czołowy współpracownik UFY; finansują przedsiębiorstwo panowie Winter i Lommerzheim. Trzeba dodać, że Herr Winter ma w swym posiadaniu niezły pakiecik akcji zachodnio - niemieckiej fabryki samochodów „Volkswagen" oraz że jest on przedstawicielem koncernu „Coca-Cola" na Trizonię.

Jak mówią w Berlinie — UFA i „Coca-Cola" zawarły spółkę, by wspólnie stworzyć w Trizonii koncern filmowy. „Capitol-Filmproduktion" ma być bazą, na której powstanie ów koncern.

Nie znamy na razie szczegółów dotyczących planów „artystycznych" przyszłego koncernu spod znaku „Coca-Cola", ale tytuły filmów, które nakręca obecnie „baza", czyli „Capitol-Filmproduktion", dają pewien obraz tych planów. Mówią one same za siebie.

Oto kilka z nich:

CELUJ PROSTO W SERCE, SPOWIEDŹ MORDERCY, KOCHANKA, KTÓRA ZABIJA i TRUCICIELE.

Czy ten ostatni film opowiada o dziejach koncernu „Coca-Cola", czy też o amerykańsko-adenauerowskich „kulturträgerach" — co może sugerować tytuł — nie wiadomo. (CM)

JAK PRACUJE REŻYSER

Zdarzają się miłośnicy filmu, którzy nie umieją sobie konkretnie wyobrazić roli reżysera w powstawaniu dzieła filmowego. „Scenarzysta, wiadomo, pisze przyszły film na papierze — *powiadają.* — Aktor wciela się w stworzoną przez pisarza postać, operator go uwiecznia na taśmie. A reżyser? No, ma ogólny nadzór, kierownictwo, ale właściwie na czym ono polega?"

Po śmierci jednego z największych reżyserów w historii kinematografii, Wsiewołoda Pudowkina, jego długoletni współpracownik, operator A. Gołownia, ogłosił w n-rze 8 miesięcznika „Iskusstwo Kino" wspomnienia pt. „Pudowkin na zdjęciach". Wyjmujemy z nich fragment, mówiący trafnym przykładem o istocie roli reżysera.

„Admirał Nachimow"

W „Admirale Nachimowie" była taka scena: na posiedzeniu rady wojennej postanowiono zatopić flotę sewastopolską. Wzruszeni oficerowie zwracają się jeszcze do Nachimowa. Ten zdecydowanie potwierdza decyzję. Oficerowie wychodzą i wtedy na twarzy admirała pojawiają się łzy.

Jak znaleźliśmy właściwe rozwiązanie tego ujęcia? Pudowkin w następujący sposób — *pisze Gołownia* — sformułował zadanie: „Dla samego Nachimowa te łzy są niespodzianką, pragnie je u k r y ć. I widz powinien odczuć, że p o d p a t r z y ł łzę, przed wszystkimi ukrytą". Pierwotnie zamierzałem zdjąć twarz aktora z przodu, w wielkim planie, ale Pudowkin niemal odepchnął aktora od aparatu i rzeczywiście powstało wrażenie, że widz dostrzega łzy wbrew woli Nachimowa.

Widać tu jak na dłoni twórczą myśl wielkiego reżysera: zamiast dogadzać abstrakcyjnym prawidłom kompozycji obrazu — pokazać obraz tak, by ideowy sens sceny jak najczytelniej rzucał się widzowi w oczy. (z.g.)

Krzesełko Nr 567

Warszawa. Kino Palladium. Film *Zagubione melodie.* Godzina 18. Takie są „rekwizyty" zdarzenia, o którym poniżej.

Na krzesełku numer 567 siedzi sobie na pięć minut przed seansem spokojny, dostatnio ubrany obywatel. W pewnej chwili podchodzi do niego jakaś dama i najspokojniej w świecie żąda, żeby opuścił swoje miejsce. Konsternacja. Sprawdzanie biletów. Obywatel siedzi, obywatelka wędruje z reklamacją do biletera.

Minuta później. Do siedzącego nadal spokojnie obywatela podchodzi dwóch innych obywateli:

— Pan będzie łaskaw opuścić miejsce. My mamy bilety na te dwa miejsca nr 567 i 568.

— Ja też mam — odpowiada obywatel.

Konsternacja. Sprawdzanie biletów, obywatel pozostaje na swoim miejscu. Jego dwaj rozmówcy reklamują u biletera, który odchodzi już od zmysłów na skutek rozlicznych reklamacji.

Minuta później. Do spokojnego obywatela podchodzi para zakochanych. On głosem stanowczym domaga się opuszczenia miejsca, które jemu rzekomo przysługuje. Ma bilety nr 566 i 567. Spokojny obywatel odmawia, motywując to posiadaniem biletu właśnie na miejsce 567. Konsternacja. Sprawdzanie. Spokojny obywatel się nie rusza, młoda para reklamuje u biletera...

Bileter dostaje ataku szału, odwożą go do szpitala, publiczność jest wściekła, a to wszystko przez jedną kasjerkę. Obywatelko kasjerko! Może dla was to żarty, ale nam chodzi o... bilety. Prosimy o więcej uwagi!

P. S. Atak szału biletera — to przesada. Reszta — smutna prawda. (T)

Trudno tu mówić o naturalizmie

Jak ujawniła dobitnie choćby ostatnia dyskusja radziecka (vide np. art. A. Burowa „Typowe i indywidualne" w n-rze 7 „Iskusstwa Kina"), realizm wcale nie polega na wymyślaniu typowych rzekomo konfliktów i losów ludzkich w ich uproszczonej publicystycznej postaci, ale właśnie na wyszukiwaniu w życiu jego typowych przejawów, ujawniających się w zdarzeniach i ludziach bardzo indywidualnych, niepowtarzalnych, „ż y c i o w y c h".

Dlatego warto by może podyskutować z Leszczem, autorem recenzji filmu „Najpiękniejsza" w n-rze 35 „Dziś i Jutro", który pisze m. in.:

Wrażenie chaosu i natłoku (w filmie) powiększa jeszcze obfitość naturalistycznych dialogów (postaci filmu mówią równie za dużo, jak czynią to normalnie „prawdziwi" ludzie w życiu).

W „Najpiękniejszej" istotnie mówi się niezwykle dużo. Film nie jest istotnie wzorem realizmu krytycznego, nie sięga mocą uogólnienia wyżyn „Złodziei rowerów", to pewne.

Czy jednak obfitość dialogów już z samego założenia jest naturalistyczna? Czy to, co — jak przyznaje sam autor — „czynią normalnie prawdziwi ludzie w życiu", to naturalizm?

Twórczość realistyczna jest kwestią wyboru, więc rzeczywiście mechaniczne spisywanie 100 proc. dialogów, jakie były prowadzone w domu włoskiej felczerki Checconi, nie da realistycznego dzieła sztuki. Ale odwrotnie — pozostawianie w filmie wyłącznie takich dialogów, które służą posuwaniu akcji naprzód, rodzi deklaratywność, schematyzm, sztuczność sytuacji.

Wydaje się, że obfitość dialogów w „Najpiękniejszej" nie przesłania idei filmu, ale służy lepszemu scharakteryzowaniu bohaterki i tła społecznego. Jeśli tak — trudno mówić o naturaliźmie... (płaż)

Pan generał chce kręcić film

Amerykańscy generałowie to — szkoda gadać — ludzie o zainteresowaniach wszechstronnych. Rzemiosło wojenne bez trudu potrafią łączyć np. z prezesurą rady nadzorczej koncernu zbrojeniowego lub z „godnością" współwłaściciela jakiejś fabryki.

Takie łączenie stanowisk jest w Ameryce interesujące, bo, jak się jest tam generałem, to się ma to i owo do powiedzenia w sprawie dostaw dla armii.

Film to również dziedzina, którą żywo interesują się generałowie spod znaku dolara. Ostatnio w sprawach filmowych zabrał głos generał Gruenter, amerykański szef wojskowy zmarshallizowanej Europy. Pan generał jest zdania, że należy nakręcić film, którego celem byłoby przekonanie społeczeństw zachodnio-europejskich, iż obecność wojsk amerykańskich w krajach paktu atlantyckiego — jest z wielką korzyścią dla tych krajów. Rzecz jasna, że pan generał chciałby w jakiś sposób powstrzymać rosnącą w Europie zachodniej falę antyamerykanizmu. *„Mam nawet opracowany z grubsza scenariusz takiego filmu* — mówił pan generał w rozmowie z filmowcami francuskimi — *i jestem bardzo ciekawy, jaka byłaby odpowiedź widzów europejskich, gdyby ten film nakręciła jakaś czołowa wytwórnia amerykańska".*

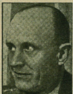

Gen. Gruenter marzy o karierze filmowej

Odpowiedź widzów europejskich na przyszły film pana generała łatwo przewidzieć z góry. Będzie ona brzmiała: *„Ami, go home!"*. (CM)

CÓŻ ZA BZDURY ŚPIEWAMY!

Dalecy jesteśmy od zdania, że *Sprawa do załatwienia* — to arcydzieło, ale uważaliśmy dotąd, że pogodny „Walc MDM" należy do mocniejszych stron filmu. Tymczasem właśnie ów walc obrał sobie w n-rze 38 „Nowej Kultury" H. Gaworski za główny odcinek ofensywy generalnej przeciw tekstom do melodii lekkich i tanecznych. Cytuje on mianowicie wspomniany walc:

Chcecie, to wierzcie, chcecie — nie wierzcie
a ja się kocham, kocham i już!
I nie w dziewczynie, a w pewnym mieście —
Powiecie: wariat! Trudno, cóż!
A stało się to w dzień lipcowy,
w środę czy piątek, mniejsza z tem.
Wychodzę sobie z Koszykowej
i nagle patrzę — MDM.

Po cytacie uderza Gaworski do szturmu:

„Rozbrajająca jest — pisze — szczerość autora, który jakby nigdy nic wyznaje, że się zakochał w Warszawie dopiero po wybudowaniu MDM... Przedtem była trasa W—Z, Mokotów, Muranów, Żerań, a przedtem tylko Wola (?) i upór odbudowy stolicy — ale cóż to znaczy dla autora? On tego nie dostrzegł".

I rzeczywiście! Autor nie dostrzegł, ale my dostrzegamy i dalej orzemy na niwie, ledwie napoczętej przez Gaworskiego. Bo posłuchajcie:

Jutro dzień święta, niwa nie zżęta,
niechaj przez nockę dojrzewa,
niech wiatr swawolny, niech konik polny,
niechaj skowronek tu śpiewa

— śpiewamy lekkomyślnie. A akcja żniwna, a podorywki to co, pytamy? Niech sobie tam żyto jare i ozime (oraz groch Victoria) gnije na polu, byleby skowronek miał gdzie śpiewać! Trudno ocenić, co tu budzi gorętszy sprzeciw: czy nieznajomość życia wsi, czy brak czujności gospodarczej? I czy w ogóle wiatr, koniki polne i skowronek mają monopol na niwę?

Zgłaszając gorący akces do akcji H. Gaworskiego wnosimy o zaprzestanie rozpowszechniania cytowanych piosenek oraz ustanowienie stałej czteroosobowej komisji dla akceptowania wszystkich tekstów do melodii lekkich i tanecznych, złożonej: z 1 przedstawiciela przedsiębiorstwa „Miastoprojekt - Specjalistyczne", 1 członka Instytutu Słonecznego, 1 wicesekretarza Zw. Zawodowego Skowronków Polskich i 1 poety młodszego pokolenia. (płaż)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

„Okręty szturmują bastiony"

II część filmu „Admirał Uszakow" na ekranie

Na ekrany kin radzieckich weszła II część filmu historyczno-biograficznego o admirale Uszakowie pt. „Okręty szturmują bastiony", ukazująca dzieje bohatera w późniejszym okresie jego życia, objętym latami 1791—1811. Film zrealizował Michał Romm.

W obsadzie aktorskiej, oprócz wykonawców znanych z I części filmu, znajdujemy Helenę Kuźminę.

Skazanie włoskich publicystów

Aristarco Renzi

W Mediolanie zakończył się proces przeciwko włoskim publicystom Renzo Renzi i Guido Aristarco. Aristarco, redaktor postępowego tygodnika „Cinema Nuovo", zamieścił scenariusz Renziego pt. Armia miłości, ukazujący bestialstwa wojsk faszystowskich w czasie okupacji Grecji, za co wytoczono mu proces o „zniesławienie włoskich sił zbrojnych". Trybunał wojskowy skazał Aristarco na 7 a Renziego na 6 miesięcy więzienia. Wyrok ten wywołał głębokie oburzenie w całych Włoszech.

Pokojowa ofensywa „Defy"

W wywiadzie udzielonym redaktorowi zachodnio-berlińskiego tygodnika branżowego „Filmblätter" przewodniczący Komisji Kinematograficznej rządu NRD, Sepp Schwab, wysunął szereg propozycji, zmierzających do likwidacji ujemnych skutków podziału Niemiec i do nawiązania trwałej współpracy filmowców z obu stron Łaby. Współpraca obejmować by miała cztery punkty:

1) Aktorzy zamieszkali na terenie zachodniego Berlina lub Niemiec zachodnich będą mogli pracować w „Defie", nie doznając z tego tytułu żadnych szykan na zachodzie. „Defa" nie będzie stawiać żadnych przeszkód współpracy zatrudnionych u niej aktorów z wytwórniami zachodnio-niemieckimi.

2) Filmy „Defy" będą znowu otrzymywać zezwolenia importowe na teren Niemiec zach. Dotyczy to filmów, których tematy mogą być zaakceptowane równie dobrze na wschodzie jak i na zachodzie Niemiec. W zamian „Defa" powiększy swe zakupy na terenie zachodnio-niemieckim.

3) „Defa" proponuje wytwórniom zachodnio-niemieckim wspólną produkcję filmów na tematy wartościowe artystycznie, służące ogólnoniemieckiej sztuce filmowej, i zwraca się jednocześnie do pisarzy zachodnich Niemiec o scenariusze, które pozwolą rozszerzyć zakres tematyczny dotychczasowej produkcji.

4) W Monachium zostanie uruchomione Biuro Prasowe, które rozwinie działalność propagandową na rzecz realizacji trzech poprzednich punktów.

Ogłoszenie wypowiedzi Seppa Schwaba wywołało w Niemczech zachodnich wielkie wrażenie i ożywione dyskusje w kołach filmowych.

Nad czym pracują radzieckie wytwórnie filmowe

Leningradzka wytwórnia „Lenfilm" przystąpiła do realizacji barwnego filmu fabularnego pt. „Giez". Film reżyseruje A. Fajncymmer, autorem zdjęć jest A. Moskwin.

Ukończenie realizacji filmu przewidywane jest na sierpień roku przyszłego.

*

Na warsztacie wytwórni „Mosfilm" znajduje się barwny film fabularny „Pociąg jedzie na wczasy". Film reżyseruje W. Pietrow, operatorem jest J. Jekielczyk.

*

W atelier moskiewskiej Wytwórni im. Gorkiego dobiegają końca zdjęcia krótkometrażowego filmu fabularnego pt. „Miętus", opartego na znanym opowiadaniu A. Czechowa pod tymże tytułem. Film reżyseruje reż. A. Zołotnicki, operatorem jest D. Surenski.

NA VIA DEL CORNO

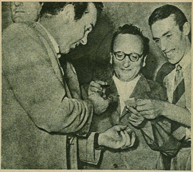

Carlo Lizzani rozpoczął na ul. del Corno we Florencji zdjęcia do filmu opartego na powieści Pratoliniego **Ulica ubogich kochanków.** Scenariusz napisał autor powieści.

— Staramy się razem z Lizzanim zachować charakter pierwowzoru literackiego — oświadczył Pratolini w wywiadzie prasowym. — **Wprowadziliśmy jednak szereg zmian i skrótów. Usunęliśmy dzieje Aurory, Nasiego i Otella, skróciliśmy wątek Pani, a akcję filmu oparliśmy na historii Maria i Mileny. Kronikarski charakter powieści zachowaliśmy — traktując fabułę filmu jako opowiadanie Maria o życiu dzielnicy, w której zamieszkał i rozpoczął swoją walkę w szeregach komunistycznej młodzieży. Powieść napisana pod wrażeniem wypadków z lat 1925-6, które sam przeżyłem mieszkając na Via del Corno — wymagała przy przeróbce na film, dokonywanej w 1953 r., zmiany perspektywy, innego spojrzenia na opisywane fakty. Tę nową perspektywę tworzy selekcja materiału fabularnego. Chcemy ją także zaakcentować w zakończeniu filmu.**

Film został sfinansowany przez Spółdzielnię Widzów-Producentów i przez niezależnych wydawców. W realizacji bierze udział Pratolini jako konsultant reżysera. Prócz zawodowych aktorów występują w filmie mieszkańcy Via del Corno. Na zdjęciach: Pratolini w rozmowie z aktorami oraz Antonella Lualdi i Gabrielo Tinti w scenie z filmu.

Rozsądne głosy z Włoch

Festiwal wenecki, czyli Mostra d'Arte Cinematografica di Venezia, miał w tym roku wyraźnie dwa zakończenia. W sensie węższym zakończył się oficjalnym rozdziałem nagród, nad którym czuwało reakcyjne jury, w szerszym natomiast sensie zakończył się sukcesem weneckich organizatorów, którym po raz pierwszy od wielu lat udało się stworzyć atmosferę międzynarodową.

Zadowolenie włoskich kół filmowych jest tak wyraźne, że nie ukrywa go nawet daleki od postępowości organ włoskiego przemysłu filmowego „Cinecorriere" (nr. 7—8), który pisze:

Mamy nadzieję zobaczyć w przyszłym roku jeszcze szerszą reprezentację kinematografii wschodnich. Poza filmami radzieckimi, czechosłowackimi, polskimi i węgierskimi spodziewamy się zobaczyć — oby bez podziału na zachód i wschód, w barwach Niemiec zjednoczonych i demokratycznych — współczesną produkcję Niemiec wschodnich, gdzie reżyserowie najwyższej klasy, jak Dudow i Maetzig, Staudte i Klaren, zrealizowali filmy w najwyższym stopniu interesujące, o dużych walorach artystycznych. Przypominając sobie kilka wspaniałych filmów, widzianych przed paroma laty w Karlovych Varach, pragniemy zobaczyć nowości kinematografii chińskiej. Udział także i tej kinematografii oznaczałby potwierdzenie osłabienia międzynarodowego napięcia, tak oczekiwanego przez wszystkich jako gwarancji pokojowej przyszłości.

„GWIAZDA"

film o bohaterstwie zwiadowców radzieckich

Olbrzymim powodzeniem w ZSRR cieszy się obecnie nowy film produkcji „Lenfilmu" pt. „GWIAZDA", opowiadający o bohaterskich czynach zwiadowców radzieckich w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Scenariusz filmu oparty został na powieści E. Kazakiewicza pod tymże tytułem.

W tym zrealizowanym przez A. Iwanowa filmie główne role odtwarzają: A. Wierbicki, M. Kriuczkow, W. Merkuriew, I. Radczenko, O. Żakow, A. Pokrowski, L. Sucharewska i inni.

Autorami zdjęć są operatorzy: W. Rapoport i S. Iwanow. Muzykę skomponował W. Puszkow. Film spotkał się z przychylną oceną krytyki radzieckiej.

KORESPONDENCI WIEJSCY DYSKUTUJĄ

W czasie tegorocznego Festiwalu Filmów Radzieckich po raz pierwszy na ekrany kin wiejskich wszedł film barwny pt. *Wołga-Don*. Jest to reportaż filmowy z budowy Kanału Nawigacyjnego im. Wł. Lenina — jednej z pierwszych budowli komunizmu.

Ukazanie się pierwszego filmu barwnego na ekranach kin wiejskich stanowi duże wydarzenie kulturalne dla odbiorców, z których znaczna część nie oglądała dotąd filmu kolorowego.

W związku z tym Centrala Wynajmu Filmów zorganizowała pokaz filmu *Wołga-Don* dla korespondentów chłopskich. W czasie dyskusji, która odbyła się po pokazie, korespondenci wyrazili zadowolenie, że film *Wołga-Don* zostanie udostępniony widzowi wiejskiemu.

I tak np. ob. JAGIELNICKA, korespondent „Chłopskiej Drogi", oświadczyła między innymi: *„My na wsi zawsze bardzo chętnie widzimy filmy radzieckie, toteż z wielkim zaciekawieniem oglądałam film o budowie kanału zwłaszcza, że interesowałam się tą budową i znam jej przebieg z prasy. Teraz mogłam na własne oczy zobaczyć wielkie dzieło — owoc pracy ludzi radzieckich"*.

Korespondent „Gromady", ob. SAWICKA, omówiła znaczenie sztuki filmowej dla pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej. *„Dzięki filmom* — powiedziała — *poznajemy życie, pracę i osiągnięcia ludzi radzieckich. Na ich przykładzie uczymy się pokonywać trudności, jakie napotykamy w swojej pracy. Widzimy jednocześnie, jak wielkie znaczenie ma praca zespołowa, poznajemy korzyści, jakie daje technika itp. Film „Wołga-Don", który tutaj obejrzałam, powinien być jak najszerzej rozpowszechniony, aby jak najwięcej ludzi zapoznało się z potęgą budownictwa radzieckiego"*.

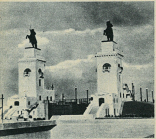

„Wołga — Don"

Ob. GRĘBSKA, korespondent „Przyjaciółki" i „Robotnika Rolnego", zgłosiła wniosek, aby w czasie Festiwalu urządzać w terenie dyskusje nad filmami. Dyskusje te pomogą widzom w pogłębianiu wiedzy o Kraju Rad i zbliżą ich do sztuki filmowej.

Rolę i znaczenie filmu radzieckiego na wsi poruszył również korespondent „Spółdzielni Produkcyjnej", ob. PASZKOWSKI. Na ten sam temat zabrała głos ob. FALIŃSKA, korespondent „Spółdzielni Produkcyjnej", która mówiła o tym, jak wielką pomocą w pracy społecznej i politycznej był dla niej film *Ziemia woła*.

„W filmie tym — powiedziała ob. FALIŃSKA — *zobaczyłam, jak kobieta lekceważona przez męża, niewolnica gospodarstwa domowego, dzięki własnej pracy i pomocy Partii stała się wartościowym członkiem społeczeństwa, jak w uznaniu swych zasług została powołana na wysokie stanowisko państwowe. Po obejrzeniu tego filmu jeszcze lepiej zrozumiałam, jak wielkie zadanie ma do spełnienia kobieta w naszym życiu społecznym i politycznym"*.

W czasie dyskusji, w której zabierało głos 20 korespondentów, zgłaszano wnioski o wprowadzenie stałego omawiania treści filmów przed projekcją lub w czasie przerw między aktami. Jest to konieczne z tego względu, że chłopi, zwłaszcza starsi, nie zawsze mogą nadążyć z odczytywaniem napisów, co przeszkadza im w zrozumieniu treści filmu. Zdarza się też, niestety często, że projekcja z przyczyn technicznych jest zła, co również nie wpływa na zbliżenie treści filmu do widza. Najchętniej przyjmowane są na wsi filmy w wersji polskiej.

Na naradzie omawiano również nie zawsze dobrą pracę ekip wyświetlających filmy. Zdarza się nieraz, że ekipa nie przyjeżdża w oznaczonym terminie lub robi „niespodzianki" i przyjeżdża bez uprzedzenia, utrudniając należyte zorganizowanie widowni.

Korespondenci prosili także o przysyłanie jak największej ilości filmów o tematyce wiejskiej.

Z ramienia Centralnego Urzędu Kinematografii przemawiali: H. Sobczak, R. Jałocha i M. Dytko. W wypowiedziach swoich podziękowali korespondentom za liczny udział w dyskusji i cenne uwagi, które w znacznej mierze pomogą usprawnić pracę ekip kin wiejskich. Postanowiono między innymi organizować dyskusje z widzami wiejskimi w Okręgowych Zarządach Kin, aby zacieśnić jeszcze bardziej kontakty pracowników filmu z widzami. Praca ekip, wyjeżdżających w teren lub pracujących w stałych kinach wiejskich, będzie dokładniej kontrolowana. Będą również organizowane dyskusje i prelekcje przed pokazami.

Na zakończenie M. Dytko zwrócił się do zebranych, aby przysyłali swoje uwagi o pracy kin wiejskich, gdyż są one cennym materiałem pomagającym usprawniać istniejące jeszcze w terenie niedociągnięcia.

„Ziemia woła"

WITAMY STARYCH ZNAJOMYCH W NOWYCH FILMACH

Festiwal Filmów Radzieckich trwa. Znowu — jak co roku — w ciągu jesiennych tygodni festiwalowych prowadzimy z czytelnikami rozmowy o najnowszych pozycjach radzieckich, a także powracamy do dawnych filmów. Witamy na naszych ekranach aktorów radzieckich, starych znajomych, których znamy z filmów oglądanych przed paru laty. Ich gra przemawia do wszystkich na nowo. Czytelnicy, którzy interesują się zawodem aktora, pytają w listach o szczegóły dotyczące drogi twórczej artystów radzieckich.

Borys Liwanow

Kniaź Potiomkin

Dubrowski

Spośród aktorów, grających w tegorocznych filmach festiwalowych, największe zainteresowanie wzbudziła gra Borysa Liwanowa, odtwórcy kniazia Potiomkina w filmie *Admirał Uszakow*. Liczni czytelnicy, przejęci jego mistrzowską grą w tym filmie, pytają o inne kreacje tego aktora.

Borys Liwanow jest wybitny zarówno w teatrze jak w filmie. Jako czołowy artysta Moskiewskiego Teatru Artystycznego im. M. Gorkiego (MCHAT-u) stworzył wiele świetnych kreacji aktorskich.

Widz kinowy pamięta Liwanowa z filmu *Dubrowski*, gdzie występował w roli tytułowej. Pamiętamy również Liwanowa z filmu *Delegat floty* jako Boczarowa; jako Murowa — w filmie *Grzesznicy bez winy* (według sztuki Aleksandra Ostrowskiego) i również jako dowódcę okrętu w filmie *Krążownik Wareg*.

Kniaź Potiomkin w *Admirale Uszakowie* pozostanie na zawsze w pamięci widza kinowego. Świetny aktor stworzył postać kipiącą życiem. Realizator filmu M. Romm nie mógłby sobie wyobrazić lepszego odtwórcy swego Potiomkina. Ten dziwak nieobliczalny i kapryśny, faworyt carycy Katarzyny, jest jednocześnie mądry i przewidujący, odznacza się wielką znajomością ludzi. Kniaź Potiomkin w wykonaniu Liwanowa powiększył galerię znakomitych filmowych postaci historycznych.

Iwan Pierewierziew

Uszakow

Zygmunt Sierakowski

Otrzymaliśmy również liczne zapytania dotyczące odtwórcy samego Uszakowa — artysty Iwana Pierewierziewa.

Pamiętamy wszyscy tego aktora z filmu *Taras Szewczenko* w roli polskiego rewolucjonisty Zygmunta Sierakowskiego.

W blisko dwudziestu filmach grał ten popularny aktor radziecki, odtwarzając bardzo różne role. W filmie *Knockout* grał boksera Krutikowa, w *Trzecim szturmie* — generała Kreisera, w filmie *Sąd honorowy* — Pietrenkę, w *Kawalerze Złotej Gwiazdy* — Bojczenkę.

Piękna postać Uszakowa odtworzona została z wielką prostotą i bezpośredniością. Jego wzruszająco serdeczny stosunek do marynarzy, jego nie koturnowe bohaterstwo czynią go na wskroś ludzkim, bliskim każdemu.

Jerzy Tołubiejew

Horodniczy

Abuładze

Wielu naszych czytelników miało możność podziwiać przed dwoma laty na gościnnych występach w Warszawie świetnego artystę Leningradzkiego Teatru im. Puszkina — Jerzego Tołubiejewa, który odtwarza w filmie *Rewizor* (zrealizowanym wg znanej komedii Gogola) rolę Horodniczego.

Znamy go z filmów *Wielki obywatel* — jako Ziemcowa i z filmu *Wielka siła* — jako Abuładze.

Jeszcze echa Dni Filmów Polskich

Ożywiona dyskusja, którą między naszymi czytelnikami wywołała *Sprawa do załatwienia*, trwa nadal. Wśród stale napływających do redakcji „Filmu" listów nie brak ciekawych i wnikliwych wypowiedzi.

„Uważam „Sprawę do załatwienia" za celną satyrę poruszającą ważne dla nas zagadnienia życia codziennego — pisze MARIAN WOJTECKI z Wrocławia. — *Podoba mi się miły, pogodny nastrój filmu. Mam jednak poważną pretensję do autorów scenariusza. Podczas oglądania filmu ma się wrażenie, że bohaterami są nie żywi ludzie, Zosia i Stefan, lecz pianino. Wrażenie to potęguje jeszcze końcowa scena filmu. Dowiadujemy się z niej o dalszym losie pianina, a nic nie wiemy o przyszłości Stefana i Zosi. Komentator zaznacza wprawdzie, że Zosia Lipińska zmieni niedługo nazwisko na Wiśniewską, ale nie przekonuje nas o tym wcale akcja „Sprawy do załatwienia". Widzimy, jak starannie zapakowane i załadowane na samochód pianino odjeżdża do miejsca swego przeznaczenia — świetlicy w fabryce obuwia. Natomiast para najbardziej interesujących nas bohaterów zostaje na miejscu nie bardzo wiedząc co dalej począć".*

JANINA LIPIŃSKA z Łodzi pisze: *„Jednym z najpoważniejszych błędów naszej nowej komedii jest jej epizodyczność. Nie podoba mi się również komentarz. Nie wiem dlaczego twórcy „Sprawy do załatwienia" potraktowali widzów jak dzieci, którym wszystko trzeba wyjaśniać, bo inaczej nie zrozumieją problematyki filmu. Komentarz „Sprawy do załatwienia" tłumaczy zupełnie niepotrzebnie najprostsze, znane nam wszystkim fakty. A to jest złe* — pisze dalej czytelniczka — *bo przyzwyczaja do łatwizny zamiast pobudzać do myślenia".* Autorka listu podkreśla, że dzięki grze Dymszy film podoba się publiczności.

„Mimo wielu zarzutów, jakie stawiamy „Sprawie do załatwienia", film ogląda się z przyjemnością — pisze w obszernym liście MACIEJ BORNIŃSKI z Zalesia. — *Jest w nim dużo godnych zapamiętania scen. Dialog między ciucharą i plotkarką, fragmenty nagrywania reportażu w fabryce obuwia, sceny z hali sportowej i sklepu muzycznego na MDM to momenty, w których każdy, najbardziej pozbawiony poczucia humoru człowiek wybucha zdrowym (tym uzdrawiającym) śmiechem. Śmiech ten uczy właściwego spojrzenia na otaczające nas sprawy i ludzi...*

Z piosenek zapamiętałem jedynie walc MDM, („W") mimo że nie mogę uskarżać się na brak słuchu. Pozostałe piosenki — pisze w dalszym ciągu nasz korespondent — *uleciały gdzieś w nieznane... Dlaczego? Przecież każdy z nas potrafi zaśpiewać melodię z „Pierwszego startu", „Skarbu" i „Załogi". Od Zygmunta Wiehlera oczekujemy na przyszłość czegoś więcej — bardziej melodyjnych, łatwo wpadających w ucho piosenek. Nie zawiódł przecież jako autor ilustracji muzycznych".*

„Ulica Graniczna"

Listy o *Sprawie do załatwienia* nadesłali jeszcze JERZY LEWICKI z Ciechanowa i ALOJZY T. z Rudy Śląskiej. Obaj za największe zalety komedii uważają jej satyryczny charakter, ciekawe zdjęcia Warszawy i świetną grę wszystkich występujących w filmie aktorów.

Listy niektórych naszych czytelników przekonują nas raz jeszcze, że wznawiane po kilkuletniej przerwie w czasie tegorocznych Dni Filmów Polskich takie pozycje, jak *Ostatni etap* i *Ulica Graniczna*, nie straciły nic ze swojej aktualności. I dziś jeszcze potrafią prawdziwie wzruszać. Przyczynę tego wyjaśnia czytelnik G. SCH. z Mrągowa, który w liście swym pisze: *„Ostatni etap" jest jednym z najlepszych oglądanych dotąd przeze mnie filmów. Ten trwały, wartościowy dokument zbrodni faszyzmu uczy nas, że musimy z całych sił walczyć o to, aby zbrodnie te nigdy nie mogły się powtórzyć".*

„Już po raz trzeci widziałem „Ulicę Graniczną" — pisze SZYMON ROMAŃCZUK z Bielska. — *Film ten wywarł na mnie nie mniejsze niż za pierwszym razem wrażenie. Tragiczne przeżycia dzieci warszawskich w czasie okupacji nie pozwalają nam zapomnieć o grozie ubiegłej wojny".*

„Sprawa do załatwienia"

ODPOWIEDZI KRÓTKIE

● RYSZARD T. z Poznania. — W zamieszczanych w każdym numerze recenzjach z Kroniki zwracaliśmy również często uwagę na ubóstwo części zagranicznej PKF-u, nie przynoszącej widzowi w dostatecznej mierze świeżych, aktualnych tematów ze świata. Redakcja „Kroniki" jest tu jednak uzależniona od nadsyłanego w ramach wymiany z zagranicą materiału. Należy zwrócić uwagę, że ostatnie numery PKF były pod tym względem obsłużone już znacznie lepiej. Co do zarzutu złych zdjęć i wadliwego nagrania dźwięku w Kronice Nr 36 (a zwłaszcza w scenie „Hopaka") — przypuszczamy, że winę za to ponosi po prostu zła projekcja, bo nasze zdanie o tym temacie jest wręcz odwrotne (por. recenzję w n-rze 35).

● DARIUSZ MAĆKOWSKI z Chorzowa. — Wobec licznych próśb czytelników postaramy się zamieszczać częściej fragmenty scenariuszy filmowych bądź opowiadań opartych na filmie. To samo odnosi się i do artykułów popularyzujących zagadnienia techniki filmowej. Wobec braku książek z zakresu techniki filmu radzimy zapoznać się z rocznikami miesięcznika „Kinotechnik", który na przestrzeni 5 lat swego istnienia zamieścił już sporo prac z tej dziedziny. Scenariusze wymienionych w liście filmów nie ukażą się, o ile wiemy, w druku w postaci książkowej w najbliższym czasie. Czy wyjdą w ogóle? Nie wiemy. W każdym bądź razie nie należy spodziewać się, by wydane zostały scenariusze filmów „Nędznicy", „Pustelnia Parmeńska", „Kawaler Złotej Gwiazdy".

● HALINA T. z Łodzi. — Z formą, jaką winien mieć scenariusz, najlepiej zapoznać się czytając wydane w postaci książkowej scenariusze. Forma scenopisowa — podająca już uwagi natury realizatorskiej — nie obowiązuje autora tekstu literackiego. Scenariusze (jak też pomysły, szkice scenariuszów itp.) można nadsyłać do Centralnego Zarządu Wytwórni Filmowych (W-wa, ul. Puławska 61). Nie posiadamy, jak dotąd, żadnej szkoły bądź placówki kształcącej scenarzystów. Nazwiska scenarzystów podawane są zawsze w napisach wstępnych do filmu oraz na plakatach i w programach sprzedawanych w kinach.

OZK ODPOWIADA

„W odpowiedzi na notatkę pt. „Kutno" (zamieszczoną w 37 n-rze z rb.) dotyczącą niewyświetlania filmu „Poszukiwacze złota", uprzejmie wyjaśniamy, że winę ponosi kierownik kina, który w ostatniej chwili zażądał zmiany filmu z uwagi na małą frekwencję na poprzednim seansie. Centrala Wynajmu Filmów, mimo że starała się dostarczyć omawiany film na czas, nie mogła tego uczynić z powodu dużej odległości i trudności z transportem.

Dlatego też kierownikowi kina zwrócono uwagę, że należy wcześniej powiadamiać CWF o zmianach.

W odpowiedzi na notatkę „Lubania nad Pilicą" uprzejmie wyjaśniamy, że po stwierdzeniu uszkodzenia aparatury dział techniczny przesłał aparat zastępczy, a uszkodzony aparat przewieziono do naprawy. W chwili obecnej zarówno projekcja jak dźwięk znajdują się w należytym porządku".

MAŁE NIEPOROZUMIENIE

W 35 numerze „Filmu (z rb.) zamieszczona była notatka Henryka Drobczyńskiego dotycząca wpuszczania nieletniej młodzieży na film „Fanfan Tulipan" do kina „Bagatela" w Krynicy.

Kierownik kina prostuje ten fakt. Oto w wymienionym przez czytelnika czasie (a było to w połowie marca r. bież.) w Krynicy bawił na gościnnych występach teatr „Gnom". Aktorzy tego teatrzyku, liliputy, poszli do kina „Bagatela" na „Fanfana" i zapełnili pierwsze rzędy kina. Ich niewielki wzrost wprowadził w błąd naszego korespondenta. I stąd nieporozumienie.

SPRÓBUJ ZGADNĄĆ

KRZYŻÓWKA

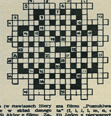

Poziomo (w nawiasach litery wchodzące w skład danego wyrazu): 5) Aktor z filmu „Zapora" (a, ł, k, n, p, t), 6) Reżyser filmu „Alarm" (a, d, n, w, ż), 9) Aktor z filmu „Pani Dery" (b, c, ł, ł, ł, i, s), 11) Bohater filmu „Ostatni z Gorlewych (a, d, g, i, n, r), 12) Współtwórca scenariusza filmu „Bracia Benthin" (b, c, e, e, r), 13) Bohater filmu „Ostatni rejs" (e, j, k, ł, n, g), 18) Aktorka z filmu „Czwarty peryskop" (a, a, a, d, e, m, s, w, 20) Współtwórca scenariusza filmu „Poszukiwacze złota" (f, i, i, l, m, n, o, o, w), 21) Jeden z pierwszych filmów Cziaurelego (a, e, n, r, s), 22) Scenarzysta filmu „Skazana wioska" (e, n, r, s, ł), 23) Współtwórca scenariusza filmu „Akcja B" (e, f, i, k, r), 25) Aktor z filmu „Ulica Graniczna" (d, g, i, k, o), 28) Młodociany bohater filmu „W stepie" (c, e, e, e, ł, j, j, ł, w), 29) Współtwórca zdjęć do filmu „Niezapomniany rok 1919" (a, e, ł, j, k, ł, n, o, w), 32) Scenarzysta filmu „Pociąg jedzie na wschód" (g, ł, a, i, m, n, u), 34) Bohater filmu „Szewc Mateusz" (e, e, k, p, s, z), 35) Bohater filmu „Strefa zachodnia" (a, l, m, o, s, y), 36) Aktor z filmu „Pod niebem Sycylii" (g, ł, ł, o, r, t, t), 37) Aktorka z filmu „Pierwszy po bogu" (b, e, i, ł, n, o), 38) Znakomity operator radziecki, konsultant filmu „Żołnierz zwycięstwa" (f, i, o, r, s, w);

Pionowo: 1) Bohater filmu „Pociąg jedzie na wschód" (a, g, i, ł, i, s), 2) Aktorka z filmu „Daleko od Moskwy" (a, e, e, ł, i, k, i, s, w), 3) Sekretarz organizacji partyjnej w koreańskim filmie „Chłopcy na pozycji" (a, i, m, m, n, n, n, s, y), 4) Aktor z filmu „Srebrne kolczyki" (d, e, g, n, n, o), 7) Aktorka z filmu „Nadziei za 2 grosze" (e, f, i, o, r), 8) Bohater filmu „Było to w maju" (a, a, m, n, n, v), 10) Bohater filmu „Nowe pokolenie" (e, l, n, o, o, w), 14) Bujna z filmu „Zapora" (a, ł, k, k, n, t, u), 15) Bohater filmu „Ziemia wyzwolona" (e, ł, r, s, s, t, z), 16) Współreżyser barwnej kreskówki „Słoń i mrówka" (f, i, i, ł, o, p, w), 17) Aktor z filmu „Mistrz Alesz" (a, d, e, ł, ł, o, ż), 19) Scenarzysta filmu „Jasna droga" (a, d, o, r, w), 24) Aktor z filmu „Ostatnia noc" (c, e, e, i, p, r), 25) Reżyser filmu „Młoda Gwardia" (a, e, g, i, m, o, r, s, w), 26) Nienaszow z filmu „Kawaler złotej gwiazdy" (i, i, ł, k, k, n, r, t, u), 27) Młodociany bohater filmu „Mały partyzant" (a, b, e, j, ł, r) 30) Twórca filmu „Losy kobiet" (d, d, o, u, w), 31) Pionier francuskiej kinematografii, twórca filmów fantastycznych m. in. „Podróż na księżyc" (e, e, i, l, m, s). 33) Twórca filmu „Szeroka droga" (d, g, n, o o r).

(„Heros" — Kazimierza Wielka)

✤

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr. 35(248)

Logogryf: **Swierdlin** (Mason, Użwij, Dawidow, Marecka, Szvorcowa, Fiedler, Philipe, Fricz, Banky).

Tajemniczy afisz: **Bohaterowie Mandżurii**.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 35(248) nagrody książkowe otrzymują: 1) **A. Adamowicz** — w. Grondy, p-ta Orzysz, 2) **W. Bączyńska** — Starogard, ul. Kolejowa 1, 3) **K. Bielakiewicz** — Stalinogród, ul. Damrota 7, 4) **J. Dałkowski** — Wawer, ul. Skrzyneckiego 5, 5) **E. Kujawski** — Sopot, ul. Reja 16, 6) **S. Machcrzyński** — w. Opatów 66, pow. Kłobuck, 7) **A. Okońska** — Bydgoszcz, ul. Toruńska 96, 8) **Z. Pilch** — w. Łapczyca 132, pow. Bochnia, 9) **J. Wasilewska** — Sokołowsko, pow. Wałbrzych, 10) **L. Zuzia** — Kraków, ul. Rokitniańska 3.

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego otrzymują:

Z. Stefański — Poznań, ul. św. Wojciecha 30 — za logogryf w n-rze 244.

J. Lebuda — Byczyna, ul. Wolności 68, pow. Chrzanów — za eliminatkę w n-rze 244.

Z. Jaworski — Legionowo, ul. Chrobrego 6 — za zadanie „Jaki to film?" w n-rze 245.

J. Parfiniewicz — Wesoła k/W-wy, ul. Niemcewicza — za logogryf w n-rze 246.

W. Jędrzko — Kłodnica, pow. Koźle — za zadanie „Film i aktor" w n-rze 246.

E. Nałepka — Pilzno, Dulczówka 26, pow. Dębica — za zadanie „Kto odszyfruje" w n-rze 247.

H. Russjan — Gdańsk, ul. Sobieskiego 12 — za zadanie „Tajemniczy afisz" w n-rze 248.

J. Hierowski — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 11, pow. Pińczów — za eliminatkę w n-rze 249.

U. Romańska — Warszawa 42, ul. Górczewska 17B — za zadanie „Filmy i ich twórcy" w n-rze 250.

Z. May — Zabrze, ul. Wolności 269 — za wirówkę w n-rze 250.

ZDJĘCIA KRAJOWE: Wytwórnia Filmów Fabularnych, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych (PKF), Centralna Agencja Fotograficzna, T. Link, E. Hartwig, archiwum.

FILM TYGODNIK

REDAGUJE ZESPÓŁ. REDAKCJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 685-85. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie w godz. 11—13. ADMINISTRACJA: tel. 675-77. Konto PKO nr I-6826/110. WYDAWCA: FILMOWA AGENCJA WYDAWNICZA. Prenumerata roczna 52.80 zł, półroczna 26.40 zł, kwartalna 13.20 zł, miesięczna 4.40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. DRUK: ZAKŁADY DRUKARSKIE I WKLĘSŁODRUKOWE RSW „PRASA", Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-20448

ZDJĘCIA ZAGRANICZNE: Mosfilm, Lenfilm, Sojuzmultfilm (ZSRR), archiwum.

FILM

EUGENIUSZ SOLARSKI, AKTOR TEATRU IM. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE, I PIOTR GRANOWSKI, UCZEŃ SZKOŁY PODSTAWOWEJ W ŁODZI – W FILMIE „SKĄD IDZIE BURZA"